Od redakcyi.

Dotąd nie podnosiliśmy prenumeraty naszego „Miesięcznika“, chociaż potrzeba ta narzucała nam się od początku tej wojny okropnej. Teraz jednak powiększył się koszt wydawnictwa do tego stopnia, że podwyższenie prenumeraty okazało się koniecznem (wszystkie inne pisma podrożały już bardzo znacznie). A więc od N. Roku będzie kosztował nasz „Miesięcznik“ 10 koron rocznie, a 5 półrocznie. Spodziewamy się, że to niewielkie stosunkowo podwyższenie ceny nie skłoni żadnego z naszych Czcig. Przyjaciół do odmówienia mu dalszego poparcia.

Zdarza się z różnych powodów, że zeszyty „Miesięcznika“ nie dochodzą adresatów, którzy wtenczas sądzą, iż wstrzymaliśmy im posyłkę pisma. Otóż oświadczamy, że czynimy to tylko w razie, gdy ktoś doniesie, że przestaje prenumerować, albo poczta odsyła zeszyty, albo prenumerator nie płaci od dłuższego czasu, a na przypomnienia nawet nie odpowiada. Czekamy nieraz długo cierpliwie na prenumeratę zaległą, w nadziei, że przecież kapłan okaże się dłużnikiem sumiennym — i rzeczywiście w rzadkich tylko wypadkach doznaliśmy przykrego pod tym względem zawodu.

Jeżeli jaki zeszyt nie dojdzie do 25-go, prosimy zaraz reklamować (reklamacye otwarte są wolne od opłaty).

Prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty na rok przyszły, żebyśmy mogli zawczasu nakład uregulować.

Czeków nie mamy.

Instrukcya katechetyczna Papieża Benedykta XIII.

Papież Benedykt XIII. r. 1725 wydał zarządzenie, którem zobowiązał wszystkich proboszczów, by po południu każdej niedzieli i w uroczyste święta uczyli dzieci katechizmu. Aby ułatwić wykład pod względem metodycznym, Papież ogłosił osobną instrukcyę, w której podał teoretyczne i praktyczne wskazówki dla nauczania katechizmu. Instrukcya rozłożona jest na dwie części: w pierwszej mówi Papież o obowiązku uczęszczania na naukę religii i o sposobie nauczania, w drugiej części podaje praktyczny wykład w formie pytań i odpowiedzi. Nie mówi jednak o nauce całego katechizmu, lecz tylko zajmuje się przygotowaniem dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii św.

Benedykt XIII. wychodzi z tego założenia, że nie wystarczy podawać dzieciom pokarm duchowny w jakiejkolwiek formie, lecz sposób podania musi być zastosowany do pojętności przyjmującego; jeśli bowiem metoda jest wadliwą, sama nauka nie sprowadzi dodatniego skutku. Wprawdzie przyznaje Papież, że wielu duszpasterzy faktycznie gorliwie zajmuje się katechizacyą swoich wiernych, wielu poi swoje owieczki mlekiem prawdziwej pobożności, nauka ich jednak z trudnością się przyjmuje, nie widzą też skutków swojej pracy, a powodem tej jałowości jest wadliwy sposób głoszenia słowa Bożego: Quamvis enim parochi lac christianae pietatis quoad substantiam subministrare non omittant, erudiendo illos in doctrina Christiana, aliqui tamen hoc praestant modo tam confuso et inepto, ut propterea a parvulis neutiquam bene vel tantum indigeste, et cum difficultate recipiatur.

Instrukcya przepisuje taki porządek katechizacyi: Po południu w niedziele i święta po uroczystem nabożeństwie, jeden lub kilku pilniejszych chłopców lub też miejscowi klerycy mają z dzwonkiem przechodzić ulice miast lub wsi, dając w ten sposób znać, by rodzice posłali swe dzieci na katechizacyę. Zwołujący mają też rodzicom przypominać

wielką ich odpowiedzialność przed Bogiem, gdyby obowiązku swego w tym względzie nie dopełnili. Nadto należy naznaczyć kilka starszych osób, odznaczających się pobożnością, gorliwością i miłością bliźniego, — zwanych piscatores, rybakami, — by z biczem w ręku, — manibus bacillos tenentes — zgromadzali po ulicach wałęsające się dzieci. Tymże rybakom Papież nadał 100 dni odpustu za każdą ich czynność. Na naukę katechizmu powinny przychodzić nie tylko dzieci z gminu, lecz także rodziców wykształconych. Rybak taki w czasie lekcyi ma czuwać by dzieci były spokojne i aby brały czynny udział w wykładach. Rybakiem może być osoba świecka lub duchowna, kapłan albo kleryk.

Dzieci, uczęszczające na katechizacyę, należy podzielić na klasy czyli na osobne grupy. Podział ma być dokonany stosownie do liczby dzieci i ich postępów w nauce. Każda klasa ma obejmować 8, a najwięcej 10 dzieci.

Każda klasa ma przewodniczącego, który ma tytuł mistrza, a może nim być kapłan, kleryk, starsza osoba świecka, albo nzwet uczeń z wyższej klasy dla niższej, n. p. uczeń 4-tej może zostać mistrzem dla klasy trzeciej lub drugiej. W czasie wykładu dzieci mają stać w półkolu obok przewodniczącego.

Wszystkie dzieci należy podzielić na cztery klasy. Przedmiotem nauki w pierwszej klasie ma być wytłumaczenie pojęcia „chrześcijanina“ i obowiązków stąd płynących, w drugiej klasie należy wyłożyć symbol apostolski, w trzeciej przykazania, w czwartej cnoty. Ze względu na to, że parafie mogą być zbyt liczne, przeto poleca Papież tworzyć więcej klas równorzędnych.

W tem miejscu, gdzie odbywają się katechizacye, należy umieścić osobne tablice z napisami: pierwsza klasa druga klasa... Każde dziecko powinno kierować się według tych drogowskazów. Tak więc można uniknąć niepożądanego zamieszania i zyskać na czasie, nie trzeba będzie przed każdą katechizacyą grupować dzieci, oddzielając początkujących od tych, które uczyniły już postępy w nauce

Wszystkie też dzieci muszą być wpisane do osobnych katalogów, z wyszczególnieniem ich zdolności i postępów, jakie uczyniły w nauce religii. Żadne dziecko z niższej klasy nie może przejść do wyższej bez pozwolenia otrzymanego od mistrza danej klasy,

Duszpasterze i proboszczowie parafii są obowiązani czuwać nad tem, by katechizacya była prowadzoną według przepisów kanonicznych, a gdyby sami nie mogli podołać, są obowiązani przybrać sobie stosowną liczbę pomocników z pomiędzy osób duchownych lub świeckich.

Na katechizacye są obowiązane uczęszczać wszystkie dzieci, począwszy od 7. roku życia, — chłopcy do 14., dziewczęta do 12., rodzice mają posyłać dzieci, panowie służbę, majstrowie czeladź. Skoro starsi okażą się niedbałymi w tym względzie, to po 3 lub 4 krotnem upomnieniu proboszcz może ogłosić przeciw nim osobisty interdykt, gdyby zaś proboszczowie nie zachęcali rodziców do posyłania dzieci na naukę religii, wówczas sami ściągają na siebie kary, naznaczone na niedbałych rodziców: „Sin autem parochi connivere, aut indulgere voluerint, ipsi poenis in alios statuendis subjacebunt".

Również pod karą interdyktu są obowiązane chodzić na katechizm wszystkie te osoby starsze, które nie umieją podstawowych zasad wiary katolickiej, zwłaszcza tych, które są konieczne do zbawienia.

Oprócz katechizacyi dla dzieci żąda Papież, by odbywały się w kościołach nauki katechizmowe dla osób starszych. W tych wykładach należy dokładniej rozwinąć naukę, którą poznali w pierwszych latach swego życia. Uczestnikom tych katechizacyi, tak nauczającym jak i słuchającym Papież udziela 100 dni odpustu. „Quapropter omnes utriusque sexus homines admonentur, ut tempore et exercitio etiam prolixioris doctrinae christianae in templo conveniant, ea tamen cum cautela, ut adultae feminae in distincto ecclesiae loco separatim a viris collocentur, concessis tam catechisantibus quam auscultantibus centum dierum indulgentiis".

Wykład katechizmu dla dzieci ma trwać pół godziny. Aby czasu tego nie przedłużyć, proboszcz ma zaopatrzyć się w zegarek („parochus de clepsydra sibi prospiciet“). Po upływie pół godziny dzieci — osobno klasa chłopców, a osobno klasa dziewcząt — już nie w półkolu, lecz zwrócone twarzą ku sobie mają omawiać słyszany przed chwilą materyał katechizmu, przy czem jedno dziecię ma drugiemu zadawać pytania i przedkładać rozmaite wątpliwości, które ono ma rozwiązać, a mistrz klasy ma poprawiać błądzących. Po półgodzinnej takiej dyspucie dzieci głośno odmawiają końcowe modlitwy.

Ponieważ mimo tych zarządzeń i kar, jakie instrukcya nakłada na niedbałych, jak i łask, któremi obdarza biorących udział w katechizacyach, wielu jest takich, którzy w nich nigdy nie uczestniczą, przeto, aby nikt nie był pozbawiony sposobności poznania nauki katolickiej, poleca Papież proboszczom, by w czasie nabożeństwa w niedziele i święta odmawiali z ludem z modlitwami i zasady wiary: „Ad haec Nos alia et dolenda quidem recogitamus, pueros nempe, Christianam doctrinam edocendos, non omnes in civitatibus et oppidis habitare; imo non paucos in campestribus animalium custodiae addictos, rusticam sic vitam agere, ut post receptum salutaris aquae lavacrum, spirituali ibi absque educatore enutriti, neque an Spiritus Sanctus sit, unquam audierint adultosque insuper multos intra communitates occurrere, qui nostrae etiam principaliora fidei, summae scilicet Trinitatis et Incarnationis mysteria ignorent, et quod magis lamentabile est, cum ceteris in schola addiscere verecundantur. Aeternae idcirco illorum saluti consulere quocunque modo cupientes, parochis districte praecipimus et mandamus, ut infra earumdem solemnia Missarum... alta voce et materno idiomate, populo universo respondente... ut omnimode ignorantium malitiae occurratur, qui catechismum effugiunt, ac etiam in oratoriis, capellis et ecclesiis ruralibus, ubi sacra celebrari consuevere, celebrantes, adimplere teneantur, sub poena suspensionis a divinis, episcoporum arbitrio imponenda, saltem

sequentia paulatim cantando edoceant: signum s. crucis, mysteria s. Trinitatis et incarnationis, symbolum Apostolorum, orationem dominicalem, salutationem angelicam, praecepta decalogi, praecepta ecclesiae, septem sacramenta, actum contritionis".

Z przytoczonych słów okazuje się, jak bardzo Papież bolał nad tem, że wielu chrześcijan nie zna zasad swojej religii. Jedni dlatego jej nie znają, że daleko mieszkają od kościołów, drudzy z tego powodu, że zbyt są zajęci rolnem gospodarstwem, paszeniem bydła, inni natomiast, chociaż mieszkają w miastach i mają sposobność zapoznać się z nauką religii, dla fałszywego wstydu nie biorą udziału w katechizacyach. Odmawiane tedy modlitwy wraz z artykułami wiary mają uzupełnić braki systematycznej nauki u jednych i u drugich. Oprócz tego poleca Papież, by te modlitwy odmawiano po każdorazowej katechizacyi z dziećmi. Jak wielką wagę przykłada Benedykt XIII. do tych modlitw, świadczy sankcya karna, t. j. suspenza, którą mogą być dotknięci duszpasterze, którzyby nie zastosowali się do tego zarządzenia.

Benedykt XIII. uważa jednak wykład katechizmu, czy to w szkole czy też w kościele, za nie wystarczający środek do wyrobienia świadomości religijnej. Z tego powodu domaga się, by dzieci i po za wspólną nauką z katechetą dużo uczyły się i to nie tylko teoretycznie poznawać zasady wiary katolickiej, ale też i w praktyce i w codziennem życiu słyszaną naukę pełnić. Tej praktycznej katechizacyi mają dokonywać rodzice i wszyscy wychowawcy. Oni też w domu mają urządzać powtórki z wyłożonej na katechizacyach nauki religii i dobrym przykładem pociągać młodzież do życia chrześcijańskiego. Nakazuje tedy Papież proboszczom, by często przypominali rodzicom ich obowiązek domowej katechizacyi dzieci, sam też ich gorąco do tego zachęca: „Parochi puerorum parentes adhortari non omittant, quos etiam adhortamur Nos, et admonemus, ut proprios filios domi bonis moribus, verbis, et

exemplis instituant, atque ea, quae ad christianam doctrinam pertinent, sedulo edoceant, eadem crebro, quae illos parochi edocuerint, repetentes.

W drugiej części instrukcyi (a raczej w dwóch osobnych instrukcyach), podaje Papież dwie katechezy praktyczne w formie dyalogu między kapłanem a dzieckiem; w pierwszej mówi o pierwszej spowiedzi, w drugiej o pierwszej Komunii św. Katechezę o spowiedzi poprzedzają krótkie (w czterech tylko pytaniach) wstępne uwagi o potrzebie spowiadania się i pouczenie o sakramencie pokuty, potem następuje wyjaśnienie pojęcia grzechu. Skoro bowiem dziecię ma spowiadać się z grzechów, to przedewszystkiem powinno wiedzieć, co to jest grzech, kiedy ono go popełnia i jakie skutki za sobą pociąga; następnie są omówione znane warunki spowiedzi, rachunek sumienia, żal za grzechy, sposób zeznania grzechów, zadośćuczynienie, a kończy wykład o rozgrzeszeniu.

Druga katecheza obejmuje wykład o pierwszej Komunii św. i mówi 1. o wzniosłości i istocie sakramentu Eucharystyi, 2. o skutkach Komunii św., 3. o koniecznem przygotowaniu się do przyjęcia tego sakramentu, 4 o obowiązku przyjmowania Komunii św., 5. o dziękczynieniu.

X. Grabowski.

Jansenizm. — Dzieje i doktryna.

(Dokończenie).

Na ołtarzach ani kwiatów ani ozdób, w kościele żadnej muzyki, bo to wszystko przemawia do zmysłów, a religia ma mieć swoje siedlisko w duszy, w najtajniejszych głębiach duszy; Saint-Cyran przestrzega jedną z penitentek przed łzami pokuty, bo i ten objaw jako zewnętrzny może być niebezpiecznym dla życia duszy. Jansenizm więc to próba zintelektualizowania religii i religijności. Jak w odpychającej doktrynie o predestynacyi, tak w tej przesurowej moralności nie liczą się oni z postulatami czy prawami serca, a cóż dopiero zmysłów, choćby w najszla-

chetniejszem tego słowa znaczeniu. Na tej samej zasadzie oparta jest i pedagogia Port-Royalu; Pascal zarzuca jej brak emulacyi, a więc tego czynnika tak ważnego w wychowaniu, który wydał się jansenistom dla tego niebezpiecznym, że schlebiał naturze, a według nich ta natura jest z gruntu złą, a zatem człowiek powinien iść zawsze przeciw niej od dzieciństwa do grobu. Jeżeli dodamy nagonkę na sztukę, literaturę, nauki ścisłe, to będziemy mieli obraz tej doktryny oderwanej od rzeczywistości, zawieszonej w rejonach abstrakcyi, która jako taka warunków życia, trwania nie miała. Gdyby nawet nie była prześladowana, nie mogłaby ona była w swojej czystości pozostać i rozwijać się; życie by ją było zmusiło do akomodacyi licznych i częstszych, z których każda by była zaprzeczeniem jednej z podstawowych zasad doktryny, co zresztą działo się od samego zarania tego niedługiego bytowania sekty. Mówiąc delikatnie: nieszczerości Saint-Cyrana, Matki Anieli, Pascala, tak nieprzyjemnie kontrastujące z rygoryzmem zasad głoszonych, a cóż dopiero owe wykręty adwokackie w stosunku do władzy duchownej i świeckiej, ta quaestio juris i quaestio facti, w której to dystynkcyi szczerość przecie nikt w samym Port-Royalu nie wierzył: czy to wszystko nie powinno było otworzyć oczu na tę sprzeczność, na ten fałsz poprostu, na jakim stanęło całe dzieło?

Z tego jednak nie zdawano sobie sprawy; objaw to w psychologii coprawda nie zagadkowy bynajmniej: umysł abstrakcyjny za mało widzi rzeczywistość, aby wogóle zdać sobie sprawę ze stosunku swej idei do tej rzeczywistości. Takim będzie Rousseau, a nie wiele innym Tołstoj. A natura francuska skłonności w tym kierunku ma więcej niż inne narody — i tu przychodzimy do kwestyi wcale ciekawej: jak ta doktryna, powstała w głowie germańskiej, Flamandczyka Jansena, mogła w tak wielkim stopniu opanować umysłowość francuską?

Musiało, rzecz jasna, być w tej doktrynie coś, co tej umysłowości szczególnie odpowiadało — i było rzeczywi-

ście. A więc najpierw *krańcowość*, cecha jansenizmu, rzucająca się w oczy, jest ona cechą charakteru francuskiego — widoczną w historyi i literaturze, sięgającą bardzo daleko: reguły w klasycyzmie francuskim więcej niż surowe — i to przyjęte bez oporu przez największych pisarzy; a gdy w wieku XIX. romantyzm odrzuca trzy jedności w dramacie Wiktora Hugo, to w akcyi między jednym aktem a następnym upływa dwadzieścia lat (Hernani). Frencya nie lubi ewolucyi, woli poprostu i od razu rewolucyę. W religii przeskok od wieku XVII. do XVIII. także znamienny: w dziesięć lat po śmierci Bossueta występuje Voltaire.

Jest następnie w umysłowości francuskiej cecha, którą u Pascala nazwać sobie pozwoliłem *prostolinijnością*, a którą w mniejszym lub większym stopniu posiada, sądzę, każdy Francuz; jest to zdolność i skłonność do ujmowania idei w formę najprostszą, że się tak wyrażę, geometryczną — Francuzi odznaczają się wybitną zdolnością do nauk matematycznych — a co za tem idzie, choć bynajmniej iść nie musi, skłonność do wiary, że idea, tak prostolinijnie, geometrycznie ujęta, może i powinna wejść w życie. Niemcy swoich teoretyków socyalistycznych nazywają mianem „Kathedersozialisten", tylko mają za dużo zmysłu rzeczywistości, by ich teorye w czyn wprowadzać. Francuzi przeciwnie są niemal wszyscy takimi „Kathederphilosophen", którzy bez wahania przystąpią do realizowania każdej idei, choćby nie wiedzieć jak utopijnej. Z tej to psychiki wyszła wielka Rewolucya. Takiej umysłowości przypadła też do smaku doktryna Jansena, będąca właśnie takiem prostolinijnem ujęciem chrystyanizmu w dogmatyce i etyce.

A dodajmy, że sprzyjał temu w owym czasie właśnie wielki *rozwój fizyki i astronomii*, to jest tych nauk, w których ta prostolinijność ma największe zastosowanie. Zapewne dlatego też czysty intelektualizm święcił jeszcze swoje tryumfy, kontynując tem średniowiecze; we wspomnianych naukach ścisłych widziano potwierdze-

nie wiary w czysty intelekt, w abstrakcyjne rozumowanie — przynajmniej do pewnego stopnia, bo i tu uczyniono już pewien wyłom. Stąd to we Francyi wieku XVII. najtęższe umysły są za absolutną nietykalnością „status quo“: jak we wszechświecie niezmienne panują zasady grawitacyi i t. d., tak w państwie winna niewzruszoną pozostać istniejąca zasada monarchii, jedności religijnej i t. d. Wielki Bossuet, zwalczając protestantyzm, atakuje w nim przedewszystkiem jego zmienność, niestałość („Historya odmian kosciołów protestanckich“), widocznie to cecha, która najwięcej oburza umysł Francuza wieku XVII. lubiący koncepcye prostolinijne. Tę samą cechę ma literatura tego wieku. I jansenizm tem także chwycił Francuzów swego wieku, że zarzucił Kościołowi zmienność, że chciał temu Kościołowi przywrócić postać pierwotną — mniejsza o to, jak ją pojmował — i w tej postaci z pierwszych wieków chciał ten Kościół unieruchomić.

Szkoda, że ludzie ci taką pogardę mieli dla nauk przyrodniczych, lub że je tak rozpaczliwie źle rozumieli — wszakźe Descartes chciał prawa mechaniki świata zastosować do organizmu zwierząt! Tymczasem organizm żyjący to nie mechanika martwych brył, to coś całkiem innego, o czem wyobrażenia nie mieli ludzie wieku XVII. Nie rozumiał też tego jansenizm i stąd nie pojął, że unieruchomienie idei jak ciała to zabicie jej, to śmierć; a że Kościół katolicki żyje i to życiem bujnem, produktywnem, przeto unieruchomieniu w myśl Jansenów, Kalwinów się nie poddał. Przyszłość pokazała, że to, co Kościół zrobił, było zgodne nietylko z jego tradycyą, ale i z prawami biologii, jak je dziś znamy, tak jak protestantyzm dla sprzeciwienia się tym prawom upadł, wysechł niejako właśnie dla onego unieruchomienia, które wywołać musiało proces odwrotny wewnątrz religii od tego, jaki widzimy w katolicyzmie. Podczas gdy bowiem katolicyzm coraz nowemi nabożeństwami, coraz nowemi rozjaśnieniami i uwypukleniami prawd swych wzbogaca niejako swą treść, ożywia ją, to protestantyzm, chcąc się unie-

ruchomić, tem samem wniósł do swego organizmu zarodek śmierci i w ciągu paru wieków nietylko nic nie dodał do swej treści pierwotnej, ale jeszcze tracił jedną po drugiej gałąź żywotną, która tem unieruchomieniem wysuszona, odpadła od pnia — a i sam pień już spróchniały trzyma się dziś więcej siłą organizacyi państwowej, podtrzymującej go, aniżeli własną energią życia. I w katolicyzmie słyszy się dziś jeszcze narzekania na coraz nowe formy czci N. Panny, czy samego Chrystusa Pana: jest w tem brak rozumienia praw biologii, istoty życia. Luter, Kalwin w grobie by się przewrócili, gdyby dziś zobaczyli to zubożenie treści w ich kościołach, w porównaniu z tą treścią, jaką sami bądź co bądź zostawili; przeciwnie św. Chryzostom, Klemens uradowaliby się tem wzbogaceniem treści, rozkwitem bujności życia w Kościele katolickim[1]).

Otóż ta sama cecha, która w jansenizmie podobać się mogła Francuzom wieku XVII., musiała go ostatecznie zgubić, jak zgubiła tyle innych organizacyi religijnych (iż wymienię jeszcze cerkiew rosyjską, która trzymała się dotąd jedynie siłą państwa).

Zresztą tenże jansenizm miał nadto cechy pochodzenia germańskiego, które były sprzeczne z naturą francuską. Jest tu w pierwszym rzędzie ogołocenie religii z wszystkiego, co przemawia do zmysłów i wyobraźni. Francuz bez tych objawów zewnętrznych się nie obędzie, on lubi ceremonie, wystarczy przypomnieć uroczystości pseudoreligijne w rewolucyi; jest to potrzeba natury taka sama, jak n. p. gestykulacya lub ton żywy w rozmowie, także właściwy Francuzom. Był też jansenizm oporny wobec władzy i kościelnej i świeckiej, a to także nie było po myśli Francuza wieku Ludwika XIV. Był wreszcie religią pessymizmu, a Francuz jest optymistą, bo jest człowie-

---

[1]) Z tego pojęcia wyszło dzieło sławnego kardynała Newmana o „Ewolucyi dogmatu", którego tytuł i ujęcie oczywiście możliwe były dopiero w wieku XIX., choć rzecz stanowi samą istotę życia Kościoła.

kiem czynu, wierzącym w przyszłość, w życie; jest przecie najlepiej rozwiniętym okazem człowieka Zachodu, który może na chwilę dać się porwać prądom jansenizmu, jak inny werteryzmu czy bajronizmu, ale stale w pessymistycznej filozofii czy religii nie potrafi tonąć, jak narody oryentalne w buddyzmie.

Nadewszystko jednak jansenizm przyszedł w chwili bardzo nieodpowiedniej dla rozwoju sekt: jeśli wiek XVII. jeszcze żył kwestyą religijną i nią się roznamiętniał — i to stanowiło podłoże bardzo podatne dla początków sekty, to wiek następny z tej namiętności teologicznej niezmiernie prędko się wyzwala i już obojętny na kwestye predestynacyi i łaski, staje wobec pytania ważniejszego, jakiego wiek poprzedni sobie, w tak jaskrawej formie przynajmniej, nie stawiał: czy Bóg jest i czy religia jest potrzebna? Jansenizm wobec tego musiał się wydać zabawką. Odrodzenie zaś życia religijnego w epoce romantyzmu (Chateaubriand, de Maistre) jedynie wrogo odnosić się będzie do tych, co nie uszanowali władzy i psuli jedność religii, a nadto podkopywali religię samą, wprowadzając do dyskusyi nad rzeczami świętemi krytycyzm pełen satyry i złośliwości, nawet szyderstwa.

Zapewne, że jak cały ruch protestancki był dla Kościoła katolickiego jednym — nie jedynym oczywiście — z czynników, pobudzających do pogłębienia życia religijnego, tak podobną rolę spełnił i jansenizm, — owszem wpływ ten był pozytywniejszy, albowiem janseniści z właściwą sobie niekonsekwencyą mieli się zawsze za katolików, formalnie z Kościoła nie występowali, w nim pozostali [1]), a więc co w nich było dobrego, coś z tej powagi surowej i bezwzględnej prawości, tężyzny charakterów — niejednokrotnie spaczonej w praktyce przez stojących na czele, ale na prawdę cechującej bardzo wielu z pośród

---

[1]) Przypominam też, że oni zachowywali wszystkie Sakramenty, czem oczywiście zasadniczo różnili się od protestantów, których też zwalczali, w wieku XVII. przynajmniej.

wielbicieli biskupa z Ypres i jego doktryny: to udzieliło się i katolicyzmowi francuskiemu, że to było w naturze narodu [1]), to prawda, ale że jansenizm tę właśnie stronę psychiki wydobył czy szczególnie uwypuklił, to też zdaje się nie ulegać kwestyi, a jeszcze więcej to, że Francya miała szczęśliwą intuicyę, odrzucając ostatecznie całość doktryny, której strony ujemne były liczniejsze od dodatnich, a więc szkody większe od korzyści.

M. Paciorkiewicz.

Nowe tłumaczenie Pisma św. i jego stosunek do Wujka.

Napisał Dr. Jan Sajdak.

(Ciąg dalszy).

Podstawą Wujkowego przekładu z r. 1599 była łacińska Wulgata. Nowy tłumacz, idąc za wskazaniem Leona XIII. w encyklice „Providentissimus Deus", równolegle z Wulgatą uwzględnia najlepszy tekst grecki [2]) i wszędzie, gdzie tłumacz Wulgaty (św. Hiero-

[1]) W psychice francuskiej tkwią dwa bardzo niezgodne z sobą elementy: lekkość gallicka i powaga rzymsko-germańska (ta ostatnia od Rzymian i Franków, będących obok Gallów praojcami narodu). Otóż jeżli w wieku XVIII. zdaje się wszechwładnie panować lekkość gallicka, to wiek poprzedni XVII., cechuje w wysokim stopniu powaga; tchnie nią, oprócz dwóch pisarzy (Moliera i Lafontaine'a), cała literatura tego okresu z Bossuetem i Pascalem na czele. Otóż zdaniem Brunetière'a „to jansenizmowi i jego wpływowi zawdzięcza wiek XVII. i jego literatura tę cechę wielkości i powagi moralnej, jaka je charakteryzuje". (Revue des Deux Mondes, 15. XI. 1888, str. 425). Myślę, że jansenizm był tu tylko współczynnikiem poważnym, ale nie jedynym, był zresztą — jak to zwykle bywa — przyczyną, ale i skutkiem tego spoważnienia epoki, na które złożyły się jeszcze inne czynniki, od politycznych poczynając, w których wcale nie małą rolę odegrali dwaj władcy o pokroju poniekąd jansenistycznym: Richelieu i Ludwik XIV. — obaj wrogowie jansenizmu.

[2]) W wydaniu H. v. Soden'a, Göttingen 1913, z samodzielnem użyciem waryantów aparatu krytycznego.

nim) przełożył swój oryginał grecki albo niejasno albo dwuznacznie albo wprost błędnie, ks. Szczep. daje już w samym przekładzie pierwszeństwo krytycznie ustalonemu tekstowi greckiemu. W rezultacie mamy więc do czynienia z pierwszym polskim przekładem Ewangelii z oryginału greckiego przy ciągłej kontroli ze strony Wulgaty. W „Bogu człowieku" Wulgata częściej decydowała o brzmieniu przekładu, a odmiany greckiego tekstu figurowały w przypiskach. Tu jest odwrotnie, co zresztą wyszło tylko na korzyść dzieła. Bo jakkolwiek św. Hieronim[1]) miał lepsze kodeksy greckie niż my i jakkolwiek żyjąc i pisząc na miejscu Chrystusa Pana, lepiej i z natury i z tradycyi niejedno rozumiał niż my, tak, że jego przekład jest dla nas najlepszym komentarzem do tekstu greckiego, to przecież rozmaite jego niedokładności i nieporozumienia, nie dotyczące oczywiście spraw zasadniczych, nie mogą być miarodajne wbrew oryginałom. Z tem zastrzeżeniem równoległe użycie Wulgaty obok tekstu greckiego jest postulatem nietylko kościelnym, lecz także naukowym: św. Hieronim jest dla filologa, dla krytyka tekstu Nowego Testamentu najpoważniejszym świadkiem, nie mniej ważnym, jak najstarsze i najlepsze rękopisy greckie[2]). To jednak nie przeszkadza, że są w Wulgacie św. Hieronima grube niedokładności, a nawet błędy. N. p.: Herodyada, otrzymawszy od króla

---

[1]) Umarł w r. 420, ale dawniejsze, może jeszcze w II. w. na język ludowy przełożone (*Vetus latina versio* albo *itala*) tłumaczenie Nowego Testamentu przeglądnął i poprawił (nie wiele) jeszcze w r. 383.

[2]) Rękopisy te w najlepszym razie są współczesne św. Hieronimowi. Do najstarszych należą: 1) *Sinaiticus* z klasztoru na górze Synaj. Pisany prawdopodobnie w w. IV. (w r. 331?) po Chr.; dziś znajduje się w bibliotece cesarskiej w Piotrogrodzie. 2) *Vaticanus*, pochodzi prawdopodobnie z Egiptu, pisany może w w. IV. (w r. 331?); dziś w bibliotece Watykańskiej. 3) *Alexandrinus* z Aleksandryi, pisany w w. IV. lub V.; dziś w British Museum w Londynie.

przysięgę, że niczego jej nie odmówi, prosi o głowę Jana Chrzciciela (Mk. 6, 26): Et contristatus est rex; propter iusiurandum et propter simul discumbentes noluit eam contristare (ἀθετῆσαι[1]) = unieważnić, odrzucić). Wujek, trzymając się tekstu Wulgaty, tłumaczy: „...dla przysięgi i dla społu siedzących nie chciał jej zasmucić“. Ks. Szczepański widzi niedokładność Wulgaty i idzie za tekstem greckim: „A król [nad wyraz] zasmucony, ze względu na przysięgę i na współbiesiadników nie chciał jej prośby odrzucić“.

Gdy raz i żołnierze pytali się Jana, co mają czynić, rzekł im (Łk. 3, 14): Neminem concutiatis neque calumniam faciatis (συκοφαντήσητε = fałszywie oskarżać, niesprawiedliwie uciskać, oszukiwać), et contenti estote stipendiis vestris W(ujek): „Żadnego nie bijcie (!) ani potwarzajcie, ale na żółdziech waszych przestawajcie“. S(zczepański): „Nikogo nie uciskajcie, ani oszukujcie, ale poprzestawajcie na żołdzie waszym“. Różnica między Wulgatą a tekstem greckim widoczna jest także między tłumaczeniem Wujka a ks. Szczepańskiego, gdyż Wujek tłumaczy Wulgatę a Szczepański tekst grecki; naturalnie Wulgata i Wujek tłumaczą niedokładnie.

Stale dużo kłopotu miał św. Hieronim z wyrazem gr. σκανδαλίζειν. N. p. Jezus, przyszedłszy do Nazaretu, nauczał i czynił cuda. Nie podobało się to Nazaretanom, i mówili (Mt. 13, 56 n.): Unde ergo huic omnia ista? Et scandalizabantur in eo (ἐσκανδαλίζοντο ἐν αὐτῷ W.: „Zkądże tedy temu to wszystko? I gorszyli się z niego“. Dobrze przetłumaczył dopiero ks. Szczepański: „I burzono się przeciw niemu“.

Jezus w drodze do ogrojca mówi do uczniów (Mt. 26, 31): Omnes vos scandalum patiemini σκανδαλισθήσεσθε) in Me in ista nocte.. W: „Wszyscy wy zgor-

[1]) Błędne tłumaczenie Wulgaty podkreślam i porównuję zawsze z tekstem greckim.

szenie weźmiecie ze mnie tej nocy...“ Tak Wulgata jak i polskie tłumaczenie Wujka niedokładne jest w tem miejscu i niezrozumiałe. Św. Hieronim zlatynizował tylko greckie wyrażenie. Dokładnie przetłumaczył tekst grecki Szczepański: „Wy wszyscy zwątpicie o mnie tej nocy...“.

Uczniowie Jana przystępują do Jezusa i pytają się go, dlaczego oni i faryzeusze poszczą, a uczniowie Jezusa nie? Jezus odpowiada im, że dopóki On jest z uczniami swymi, niech się nie smucą, bo przyjdzie czas, kiedy zabiorą im oblubieńca, wtedy pościć będą. I mówi (Mt. 9, 16): Nemo autem immittit commissuram panni rudis in vestimentum vetus; tollit enim plenitudinem eius (τὸ πλήρωμα αὐτοῦ) a vestimento, et peior scissura fit. τό πλήρωμα = to, czem się coś zapełnia, łata, jest podmiotem, a nie przedmiotem zdania, jak przyjmuje Wulgata a za nią Wujek: „A żaden nie wprawuje łaty surowego sukna [1]) w wiotchą szatę. Abowiem obrywa od szaty całość jej i stawa się gorsze przedarcie“. Dobrze tekst grecki zrozumiał Szczepański: „Wszak nikt na stary płaszcz nie przyszywa łaty z surowego sukna, gdyż taka łata obrywa szatę, i powstaje większa dziura“. Zaraz potem, gdy jeszcze Jezus mówił do uczniów o poście, nadszedł jeden ze starszych w bóżnicy [2]), oddał Mu pokłon i rzekł (Mt. 9, 18): Domine, filia mea modo defuncta est (ἄρτι ἐτελεύτησεν); sed veni, impone manum Tuam super eam et vivet. W.: „Panie, córka moja dopiero skonała“. To samo zdarzenie opowiadając, Marek 5, 23 każe ojcu mówić, że córeczka jego in extremis est (ἐσχάτως ἔχει) =

---

[1]) Commissura panni rudis jest „łata ze sukna, którego jeszcze nikt nie przemył, ani nie przewałkował sukiennik. Taki kawałek sukna, w razie namoczenia kurczy się gwałtownie; a jeżeli jest przyszyty na dziurze starej sukni, kurcząc się, odrywa sobą dalej kawałek sukni i dziura się powiększa“. Szczepański, komentarz do tego miejsca str. 51 uw. 7.

[2]) Princeps, ἄρχων Wujek nazywa go „książę“.

dogorywa. A Łukasz 8, 42 opowiada, że przełożony bóżnicy prosił go, by wszedł do jego domu, bo córka jego „była w agonii“ (moriebatur — ἀπέθνησκεν). Jak wiemy z dalszych opowiadań, Jezus szedł powoli do tego zwierzchnika bóżnicy, po drodze uzdrowił cierpiącą na krwiotok; z Jezusem szedł ojciec strapiony. W tem przychodzą do niego z oznajmieniem, że córka jego już umarła (mortua est — ἀπέθανεν); czemu więc trudzi Mistrza. Wynika z tego, że ów przełożony bóżnicy zostawił w domu córkę umierającą, nie umarłą. Zresztą aoristus grecki oznacza rozpoczęcie czynności w przeszłości, nie koniecznie dokonanie. Z tych względów ἄρτι ἐτελεύτησεν należy tłumaczyć: „właśnie zaczęła umierać, właśnie dogorywa“. Tak też zrozumiał tekst grecki ks. Szczepański: „Panie, córka moja właśnie dogorywa“.

To są już błędy[1]); a niedokładności garściami filolog zbierać może. Zresztą te braki we wydaniu *Clementina* z r. 1592—1598[2]) zauważono i w sferach miarodajnych w Kościele, bo Pius X. założył nietylko Instytut biblijny, mający na celu pielęgnowanie studyów biblijnych jak najszerzej pojętych, a opartych na zupełnie nowożytnych podstawach i środkach, ale utworzył także osobną Komisyę uczonych, którzy na ogromną skalę rozpoczęli prace przygotowawcze w celu poprawnego, krytycznego wydania Wulgaty[3]).

---

[1]) Rzeczowe różnice między Wulgatą a tekstem greckim są jeszcze: Mt. 17, 2; 26, 45, 62; Mk. 6, 20; 7, 3, 21, 22; 8; 26; 9, 23; 10, 49; 14, 41, 60; Łk. 4, 44; 9, 44, 11. 36. 41; 23. 15, Jan. 3, 25; 6, 64; 8, 38; 12, 19; 14, 9, 11; 17. 11 i t. d

[2]) Wydanie dotąd ciągle bez zmiany przedrukowywane i obowiązujące.

[3]) Bardzo ciekawe uwagi o tem oficyalnem wydaniu Wulgaty daje ks. prof. Wilh. Koch w gruntownej rozprawie (Der authentische Charakter der Vulgata im Lichte der Trienter Konzilsverhandlungen) drukowanej w Theologische Quartalschrift (organ profesorów katolickiego wydziału teologii w uniwersytecie w Tübingen) z r. 1914 (str. 401 nn., 542 nn.), 1915

Postępując tak z oryginałem, ks. Szczepański daje nam przekład k r y t y c z n y, t. j. odpowiadający ile możności poziomowi dzisiejszej krytyki tekstualnej Ewangelii. Zewnętrznym znakiem tej krytyczności są widniejące w tekście czworakie znaki (sygle), oznaczające stosunek Wulgaty do rękopisów greckich przez uwydatnianie wyrazów, które znajdują się jedynie w tekście greckim a których brak w Wulgacie[1]), i te, które są jedynie w Wulgacie, a których znowu w tekście greckim brak[2]), a dalej takie znów wyrazy, które istnieją w Wulgacie i licznych, ale nie wszystkich kodeksach greckich[3]). Oprócz tego tłumacz podzielił na

---

(str. 225 nn., 529 nn.) i 1916 (str. 313 nn.), i dochodzi do wyniku następującego (r. 1916 str. 353 n.): „Da wir die vom Trienter Konzil für „authentisch“ erklärte „vetus et vulgata Latina editio“ heute noch gar nicht voll und ganz haben, ist ein e r s c h ö p f e n d e s und e n d g ü l t i g e s Urteil über das Verhältnis dieser u r s p r ü n g l i c h e n Vulgata zum Urtext heute noch nicht möglich. Vorsicht und Zurückhaltung ist um so mehr geboten, als uns Kenner des Vulgata — Problems... zum voraus verraten, dass die u r s p r ü n g l i c h e Vulgata, deren Wiedergewinnung im Werk ist, e r h e b l i c h von der h e u t i g e n, o f f i z i e l l e n Vulgata, der Klementina, abweichen werde. Bis freilich dieses Werk vollendet ist, wird... noch viel Wasser den Tiber hinunter ins Meer fliessen. Und wenn diese H i e r o n y m u s — Vulgata einmal vorliegt... dann wird ein w i s s e n s c h a f t l i c h abschliessendes Urteil über die vetus et vulgata Latina editio, die zu Trient für „authentisch“ erklärt worden ist, möglich sein...“.

[1]) N. p. Mt. 6, 25: „Dlatego powiadam wam: Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli [i co będziecie pili], ani o ciało wasze, czem się okryjecie“.

[2]) Mt. 8, 25: „I zbliżyli się doń (uczniowie Jego), i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj [nas], giniemy“. Wyrazy (uczniowie Jego) znajdują się jedynie w wydaniu *Clementina* Wulgaty; wyraz [nas] jest jedynie w Wulgacie (w najlepszych jej kodeksach a często, ale nie zawsze, i w wydaniu *Clementina)*, a brak go w greckim.

[3]) Mt. 5, 44: „A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, (czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą), i módlcie się za tych, którzy was prześladują, (i potwarzają...“).

nowy sposób tekst według lat działalności Chrystusa i miejsc jego pobytu; te rozdziały podzielił znów na mniejsze, zależnie od treści. Nadto zaznaczył na marginesie wszystkie miejsca podobne z całego Pisma św.

Z krytycznością przekładu łączy się jego wierność. Tłumacz oddaje nie tylko każde zdanie, ale i każdy wyraz oryginału, a oddaje go takiem wyrażeniem polskiem, któreby już samo przez się uwypuklało myśl dzisiejszego rozumienia, czyli egzegezy. Więc w wypadkach, gdzie dzisiejsza egzegeza danego zdania czy wyrazu jest naukowo pewna, lub przynajmniej już prawie ustalona, tam przekład idzie za nią; gdzie zaś tekst grecki jest wieloznaczny, dopuszcza kilka różnych wykładów, tłumacz używa równoznaczników oryginału, dopuszczających różną egzegezę — w przypiskach zaś zaznacza poglądy pisarzy kościelnych i zdania uczonych o danem miejscu. N. p. Mt. 18, 19: Iterum dico vobis: quia si duo ex vobis consenserint super terram, de omni re (περὶ παντὸς πράγματος), quamcumque petierint, fiet illis a Patre meo, qui in coelis est.

(C. d. n.) **Dr. Jan Sajdak.**

W sprawie planu nauki religii w szkołach średnich.

Wdzięczni jesteśmy X. Kat. Czesznakowi, że na nowo poruszył tę kwestyę (w zeszycie ostatnim naszego Miesięcznika), o której pisaliśmy przed laty w rozprawie zamieszczonej w „Dwutygodniku Katechetycznym“ w r. 1898 p. n. „O potrzebie wprowadzenia apologetyki do szkół średnich“ i w r. 1903. Według naszego przekonania wymaga plan, przepisany obecnie dla nauki religii w gimnazyum wyższem, takich zmian w rozkładzie materyi, żeby kwestye, wchodzące w zakres „Dogmatyki ogólnej“, a poniekąd i „szczegółowej“, a uwzględniane także w dziełach apologetycznych, traktowane były „ex professo“ na naj-

wyższym dopiero stopniu nauki. Nie myślimy o żadnych zmianach radykalnych, które według przeciwników apologetyki musiałoby wywołać jej wprowadzenie[1]), ale mamy na oku wyłącznie względy dydaktyczne, które przemawiają za nowem uporządkowaniem przepisanej osnowy i za lepszem jej powiązaniem z innymi przedmiotami nauki. Uczniowie kl. V i VI są jeszcze dziećmi, którym nie można podawać z pożytkiem dowodów rozumowych na istnienie Boga, potrzebę religii i Objawienia, prawdziwość cudów Chrystusowych, które nie pojmują jeszcze zarzutów, czynionych dziś nauce Kościoła, ani też argumentów, zarzuty te zbijających. Stwierdziła to między innemi także ankieta, urządzona w kl. VIII przez X. dra Szulca[2]). Pokazało się z odpowiedzi uczniów, że oni w klasie V nie zdołali pojąć doniosłości zagadnień, poruszanych w „Dogmatyce ogólnej". Jeden z nich wyraził to po swojemu tak: „Religii uczyłem się bez zupełnego zrozumienia celu jej w mem życiu; problemy dogmatyki ogólnej: czemu mam być religijnym, uznać religię objawioną, czy tylko jedna religia objawiona jest prawdziwa etc. są bardzo oderwanymi — nie rozumiejąc ważności tych pytań, odpowiadałem na nie słowami księdza lub podręcznika. Nie pytałem się, po co się tego wszystkiego uczę. Uczyłem się, bo było trzeba się uczyć, tak jak się uczyłem wzorów matematycznych".

W klasie zaś najwyższej jest nauczanie tych rzeczy niewątpliwie pożyteczne i niezbędne, szczególnie w czasach dzisiejszych, kiedy to trudno znaleźć ucznia starszego, któryby nie znał jeszcze najpospolitszych zarzutów, czynionych Kościołowi i jego nauce. W r. 1849, kiedy ułożono plan dotąd obowiązujący w gimnazyach austryackich, nie było jeszcze wolności prasy, wolności rozpowszechniania wszelakich błędów i wymysłów przeciwnych wierze i moralności; — więc nie narzucała się jeszcze potrzeba apologe-

---

[1]) P. „Pamiętnik I. wiecu XX. Katechetów", Kraków.

[2]) Por. „Księgę pamiątkową kursu katechetycznego w Krakowie" str. 63 n.

tyki w szkole średniej. Dziś młodzież czyta w dziennikach, w broszurkach popularnych, powieściach, słyszy w teatrze, w domu i na ulicy od kolegów-żydów, od znajomych słuchaczy uniwersytetów i t. d. mnóstwo argumentów, które mają dowodzić, że wiara katolicka nie może się ostać wobec pewnych wyników umiejętności i wobec rozumu. Piszący np. te słowa czytał już w klasie VI książkę Büchnera „Siła i materya“ i dał się przekonać jej argumentacyą, bardzo płytką i nielogiczną, że poglądy materyalistów na świat widzialny i t. zw. duchowy są rzeczywiście rezultatem nauki; nigdy zaś nie słyszał od katechety, ani od żadnego innego nauczyciela dowodzeń, zbijających tę pseudofilozofię; owszem słyszał z ust profesora fizyki (który cieszył się wielkiem poważaniem i sympatyą uczniów) wymowną obronę sławnej maksymy Moleschotta: „Ohne Phosphor kein Gedanke“.

Nie przeczymy, że plan obecny da się obronić ze stanowiska czysto teoretycznego, ale długoletnie doświadczenie wykazało słabe jego strony aż nadto wyraźnie. Tak np. istnienia Boga każe się dowodzić już z początkiem klasy VI, a więc w czasie, kiedy uczniowie nic nie słyszeli jeszcze o logice, o różnych sposobach dowodzenia. W tej samej klasie mówi się o dogmacie Trójcy św., że niema w nim żadnej sprzeczności z rozumem: o ileż stósowniejsze jest miejsce dla tego pouczenia w klasie VIII, której uczniowie zapoznali się już w logice z „zasadą sprzeczności“, orzekającą, że „z dwóch sądów, z których jeden to samo twierdzi, czego drugi zaprzecza, jeden musi zawierać nieprawdę“; „sprzeczność“ byłaby w dogmacie przytoczonym tylko w tym razie, gdyby Kościół uczył: a) „Bóg jest jeden“; b) „jest trzech Bogów“; c) „Bóg jest jedną Osobą“; d) „są to trzy Osoby“. W kl. VII dowodzi się wolności woli uczniom, którzy jeszcze nie posiadają wiadomości elementarnych z psychologii, nie wiedzą o różnicy między pożądaniem mimowolnem a postanowieniem, o przyczynowości psychologicznej. Całkiem inaczej da się rzecz wyjaśnić w klasie najwyższej, gdzie też można odpowiedzieć

na zarzuty, podnoszone przeciw wolności woli, że jak wszystko musi mieć swoją przyczynę, tak ma ją i każdy akt woli, że wolność wyboru jest mrzonką, bo zawsze na wolę wpływają jakieś pobudki, z których jedna, najsilniejsza, bierze zawsze koniecznie górę itd.

Daleko też lepiej, niż w klasach niższych, można odpowiedzieć na najwyższym stopniu nauki na zarzut, że Apostołom zdawało się tylko, iż widzieli P. Jezusa zmartwychwstałego, że była to „halucynacya"; wtedy bowiem wiedzą już uczniowie z psychologii, że halucynacya nigdy nie obejmuje wszystkich zmysłów odrazu, że kiedy jakąś postać nietylko widzimy przed sobą, ale słyszymy ją mówiącą, a nadto sprawdzamy dotykiem jej obecność, — że wtenczas jesteśmy zupełnie pewni jej obecności; — gdyby i w takich wypadkach było miejsce dla jakiejś wątpliwości, możnaby uznawać za wątpliwe wszystkie wyniki nauk doświadczalnych, bo wszakże i o nich dowiadujemy się tylko za pomocą zmysłów.

O poznawaniu prawdy, o sceptycyzmie, który twierdzi, że wogóle nigdy nie mamy pewności, iżeśmy ją poznali, o pewności fizycznej, rozumowej i moralnej mówi się uczniom w logice, — a przynajmniej mówić się powinno[1]); wtedy zaś dopiero, gdy oni już zapoznali się cokolwiek z temi zagadnieniami, można wobec nich zbijać z pożytkiem zarzuty sceptyków przeciw religii.

Te właśnie powody skłoniły Episkopat francuski, belgijski, niemiecki, polski (w Królestwie) do wprowadzenia apologetyki na najwyższym stopniu szkoły średniej. Uczą jej także w Rzymie w gimnazyum papieskiem, — nie mogliśmy się jednak dowiedzieć nic dokładniejszego o tem,

---

[1]) Najlepiej byłoby, gdyby katecheta sam uczył także propedeutyki filozoficznej, jeżeli jednak to nie jest możebne, — jeżeli, co gorsza, nauczyciel świecki wykłada ją w duchu sceptycznym, narzuca się tem bardziej katechecie potrzeba oświetlenia tych materyi ze stanowiska zdrowej filozofii, do czego ma najlepszą sposobność właśnie w apologetyce.

jak tam odbywa się w praktyce ta nauka[1]). I u nas przemawiają głosy poważne za jej wprowadzeniem, ale inni przytaczają różne argumenty przeciwko tej reformie planu, przepisanego dla nauki religii. I tak mówiono na I. zjeździe katechetów w Krakowie o „trudnościach“, jakie według zdania przeciwników nauka ta musiałaby nastręczać: „Młodzież nasza nie ma dostatecznego filozoficznego przygotowania, ani nawet zwykłego formalnego wykształcenia, potrzebnego do korzystnego słuchania i przyswojenia sobie apologetyki“. — „Młodzież z gimnazyum pojęć filozoficznych nie wynosi, dlatego apologetyki umiejętnie traktować nie można“ (Pamiętnik I. Zjazdu, str. 40 i 42). „Odeprzeć in antecessum wszelkie zarzuty, jakie niedowiarki z mniejszem lub większem powodzeniem kiedyś w świat puszczą, to przechodzi siły człowieka“ (Pamiętnik II. Zjazdu, str. 114). „Jeżeli mamy apologetyki uczyć, to trzeba wykładać ją gruntownie, co w gimnazyum nie da się uskutecznić... Jeżeli tacy filozofowie, jak Skotyści, utrzymywali, że nie można dowieść nieśmiertelności duszy, to tem trudniej dowieść tego chłopcu; usłyszy dowody, a nawet powtórzy je, ale siły argumentów nie zrozumie. Gdyby tak było, to apologetyka, nie strawiona przez uczniów, przyniosłaby więcej szkody niż korzyści“ (ib. s. 131). „U nas walk religijnych nie było i niema (?!), więc przyjęto za system w nauczaniu religii p o z y t y w n y wykład prawd chrześcijańskich; należy pozostać przy tradycyjnym sposobie nauczania, dawać młodzieży pozytywne wiadomości religijne i pozytywne ich uzasadnienie, a nie roztaczać przed nią

---

[1]) Znamy tylko jeden podręcznik, którego używają (jeżeli dotychczas nie zastąpiono go innym) w gimn. papieskiem: jest to X. Corti'ego „Filosofia della religione“ (Roma, tipografia vaticana 1891). Podręcznik ten jest stosunkowo bardzo obszerny, bo liczy 359 stron i sprawiałby naszym uczniom kl. VIII. w niektórych ustępach zbyt wielkie trudności. W pierwszej części mówi Autor o „Boskim początku Kościoła“, w drugiej o „ustroju organicznym Kościoła“, w trzeciej i ostatniej zestawia poglądy filozofów z nauką objawioną.

systemu błędów, bo łatwo staćby się mogło, że błąd by się przyjął z powodu niezrozumienia rzeczy, a choćby tylko dla braku czasu potrzebnego do gruntownego zbicia błędu" (s. 123 n.).

Podobnych zdań moglibyśmy przytoczyć jeszcze dużo. Przyłączył się do nich w ostatnim czasie i X. Czesznák, który mówi o apologetyce (l. c. str. 446), że ona „może łatwiej wątpliwości zaszczepić niż usunąć"; — oświadcza się tylko za uwzględnieniem „momentu apologetycznego" przy „kwestyach tego rodzaju jak: ślady Boga w naturze i duszy ludzkiej, substancyalność, duchowość i nieśmiertelność duszy ludzkiej, wolna wola i t. p.".

Wszystkie te zdania przytoczone wychodzą z mylnego założenia, że apologetyka ma wprowadzić do szkoły średniej jakieś dysputy, wymagające głębszych wiadomości z dziedziny filozofii, o których nie może być naturalnie mowy w gimnazyum. Tak też przedstawił rzecz ś. p. X. Zoeller w swojej rozprawie p. n. „Zur Reform des katholischem Religionsunterrichtes an unseren Mittelschulen" etc. (als Manuscript gedruckt. Stryj 1890, stron 50). Nie określił on dokładniej, w jaki sposób należy uczyć apologetyki w gimnazyum, lecz poprzestał na kilku ogólnikach o „gruntowności i umiejętnej ścisłości", która ją powinna znamionować[1]). Nie dziw, że „przeciętny kapłan austryacki", jak go nazwał śp. X. Lenkiewicz (p. Pamiętnik II Zjazdu str. 113), wolał oświadczyć się przeciw projektowanej przez Zoellera reformie, kiedy przeczytał w jego rozprawie, że

---

[1]) Na s. 22 czytamy: „Die kath. Apologetik führt hiemit den wissenschaftlichen Beweis für die Wahrheit des katholischen Christenthums aus seinen innersten, höchsten Principien, aus seinen tiefsten Fundamenten" etc. Na s. 26 dodaje autor: „Die Apologetik wird zwar das kürzeste, aber auch das schwierigste Lehr- und Lernpensum der religiösen Unterweisung bilden. Sie setzt eine gewisse Reife und Einübung im Denken voraus, da sie die tiefsten Probleme des menschlichen Geistes, die wichtigsten Fragen der Naturphilosophie und der Metaphysik, wenn auch nur in Kürze und unter möglichst skrupulöser Beobachtung der Gymnasialunterrichtsgränzen behandelt".

apologetyka będzie stanowiła „najtrudniejsze zadanie“ dla katechety samego, że będzie prawiła o „najtrudniejszych problematach“, o „najważniejszych pytaniach filozofii natury i metafizyki“. Wprawdzie autor dodaje, że w tych wykładach będzie się uwzględniało „jak najskrupulatniej granice, których nie ma przekraczać nauka gimnazyalna“, ale jest to tylko ogólnik, który nie mógł uspokoić obaw, przez niego samego obudzonych.

Te właśnie obawy wpłynęły i na zmianę stanowiska X. Lenkiewicza, który sam dawniej przemawiał w rozprawie, zamieszczonej w „Przeglądzie Powszechnym“ za wprowadzeniem apologetyki do gimnazyum: „Brak filozoficznego wykształcenia sprawia, że wśród austryackiego kleru łatwiej o człowieka oczytanego, niż o biegłego dyalektyka, któryby w lot słabe strony hipotezy naukowej podpatrzył i wykazał... W tym stanie rzeczy nie łatwo wprowadzać w szkoły średnie apologetykę, bo nauka ta pobudzałaby młodzież do formułowania zarzutów, któreby katecheta musiał zbijać natychmiast(?) w ciągu godziny wykładowej. — Póki studyum teologicznego nie zreformuje się u nas w tym kierunku, iż filozofia otrzyma należne sobie stanowisko, najbezpieczniej pono będzie „przeciętnemu“ kapłanowi austryackiemu poprzestać na pozytywnem przedstawieniu wiary chrześcijańskiej i jej naukowych podstaw, a zresztą trzymać się wskazówki, którą św. Paweł dał Tymoteuszowi (2. Thim. 2, 14): „Noli contendere verbis“ etc. (l. c. str. 113).

(C. d. n.). *X. A. P.*

Egzorta o wpływie wielkich ludzi na młodzież.

„Ci są mężowie miłosierdzia, których miłość nie ustała... z potomstwem ich wszystko dobro zostaje i dziedzictwo święte, wnuczęta ich... synowie ich dla nich trwają na wieki i nasienie ich opuszczone nie będzie“. (Eklezyastyk rozdz. 44).

U południowych kresów Polski, jakoby stróż całej ziemicy, rozsiadły się prastare, dostojne, niebotyczne góry, Tatry ukochane.

Z szerokiego ich pasma wynoszą się w niepokalany błękit nieba, strzelają w ciemne chmur zwały wysokie szczyty górskie wiecznym śniegiem się srebrzące. I stoją tak ciche, zadumane, ogromne te tatrzańskie wirchy Giewont, Krywań, Murań, Kościelec, Mnich, Garłuch i jak one się nazywają, a kto się do nich zbliży, tego pociągają dziwnym, tajemniczym urokiem. A jeśli ktoś, pełen ochoty i sił młodzieńczych poprzez upłazy i usypiska i poszarpane skały śmiało i odważnie wdrapie się na takiej góry szczyt, to nagle rozewrą się przed oczyma jego przewspaniałe widoki: więc spogląda na jeziora szafirowe górskie i potoki szumiące i kraj daleki i szeroki w pozłocie słońca falujący siwemi zbożami, modry głębokimi lasami, przepasany jasnych rzek wstęgami. I patrzy w sioła zaciszne i miasta w chmury dymu spowite, patrzy z tej górskiej ciszy w kraj ludem rojny, życiem bujny, pracą wrzący.

Do szerokich równin, do pasma gór, do ich szczytów niebopiennych podobne szerokie życie ludzkie, takie rozmaite i takie ogromne. W tem życiu ludzkiem jedni przebywają na nizinach, nieraz w błocie i bagnach tych nizin; to ludzie ciemni i grzeszni; inni dostali się już na wzgórza, to jest nauką i pobożnością podniesieni, wiedzą już więcej i czują goręcej od szerokich tłumów, a jeszcze inni, szczęśliwi wybrańcy Boży, przebywają na samych szczytach, blizko nieba patrzą bystrem okiem w dal i blaskiem swojej wiedzy i świętości porywają za sobą mrowie braci, a szczególnie młodzież. Na szczytach życia ludzkiego królują duchy górne, mężowie wielcy, sięgający wpływem i urokiem swoim, jak te wirchy tatrzańskie, w kraje dalekie, poprzez wieki długie. O tych mężach wielkich śpiewa Pismo św.: „Wychwalajmy męże przesławne, ojce nasze, ludzie wielkie w cnocie i mądrości... umiejętnością swą, wynajdywali śpiewania muzyckie i wiersze Pisma wykładali — ciała ich są w pokoju pogrzebione, a sława ich żywie na pokolenie i pokolenie, mądrość ich niech powiadają narodowie, a sławę ich niech głosi Kościół“. (Ekklezyastyk rozdz. 44).

O wieku młody! jakże ty jesteś błogosławiony! Młodzieży najdroższa, jakże ty jesteś szczęśliwa! Czem wonna wiosna dla całej przyrody, czem ranek, rosa wilgotna dla kwiatów i ziół więdnących pod żarem suszy letniej, tem młodość dla człowieka. — W młodości macie przecież pełnię sił nie tylko ciała, ale i ducha, w młodości te siły wasze ciągle rosną i rosną i wzmagają się i potężnieją, w młodości jesteście jako te kwiatów pąki, roztulające się do światła i słońca. Czerpcie więc, czerpcie pełnemi dłońmi z tych sił i skarbów, z tych zasobów i potęg młodości!

Nasamprzód daje wam Pan Bóg w młodości rozum jasny, bystry, w lot chwytający wszystko. Dokądkolwiek żywe oczy wasze pobiegną, cokolwiek strzygącemi uszami posłyszycie, cokolwiek w życiu napotkacie, — to wszystko rozum wasz stara się objąć, zrozumieć i rzeczywiście często z łatwością wszystko pojmuje. Dlatego też najłatwiej w młodości się uczycie i najwięcej się nauczycie. Pisze pewien filozof niemiecki, że człowiek w całem długiem życiu swojem nigdy już tyle się nie nauczy, ile w kilku latach dziecięctwa i młodości się nauczył.

Cieszcie się więc, że Bóg wam daje ten skarb bystrego rozumu, ale pamiętajcie przytem na to, co Skarga powiada w początkach swoich wspaniałych Kazań sejmowych: „Fundament mądrości jest: swej nie ufać mądrości.“ Dlatego oglądajcię się szczególnie w młodym wieku za dobrymi przewodnikami, idźcie po naukę do ludzi mądrych i wielkich, a jeśli ich nie macie wokoło siebie, sięgnijcie po ich książki i dzieła. Zaiste! wielki wpływ na rozwój rozumu waszego wywrzeć mogą ludzie duchem wielcy. Posłuchaj więc synu rady Pisma św. które mówi: „Między starymi mądrymi stój i do mądrości ich serca się przyłączaj, abyś mógł powieści Boskie od nich słyszeć. Gdy ujrzysz mądrego, wstawaj rano do niego, a progi jego niech pociera noga twoja.„ (Ekklezyastyk rozdz. 6).

Cóż jednak znaczy mądry i wykształcony młodzieniec, jeśli on jest zły i zepsuty? Cóż znaczy rozum bystry, jeśli wola słaba? Dlatego nie tylko rozum należy rozwijać, ale i wolę wykształcić. Młodzieniec winien pamiętać, że bezustannie, z dnia na dzień, z tygodnia na tydzien, z roku na rok trzeba mu wyzbywać się złych skłonności a nabywać rozmaite doskonałości. Dłutem woli swojej ciągle uderzajcie o niekształtną bryłę swoich namiętności i wytrwale przekuwajcie ją na wspaniały posąg charakteru. Najpiękniejszą ozdobą człowieka to jego charakter silny, niezłomny, nieskruszony. A czyż macie wszyscy taki charakter? Czyż go nie paczycie może raczej i psujecie przez tajemne grzechy rozpusty, przez palenie tytoniu, pijaństwo nawet? — Skruszcie więc podłych nawyków niewolnicze pęta i zerwijcię się do roboty nad własnym charakterem, nad wzmocnieniem, skrzepieniem woli swojej! A ponieważ tak często wola wasza słaba, zapatrzcie się w te nieugięte, mocarne wole wielkich mężów i z nich czerpcie siłę. I oni żyli wśród świata, wśród jego pokus, a jednak wolą silną dochodzili do wielkiej świętości i doskonałości. O jakżeż dobroczynny będzie ich wpływ na kształcenie się woli naszej!

Patrzcie na ten lichy i chwiejny bluszcz, jak nieudolnie po ziemi się czołga, ale niech tylko uczepi się jakiego slupa, to zaraz chciwie o niego się owinie i ciągle wyżej i wyżej się wspina. Tym

bluszczem słabym i chwiejnym to wy jesteście, a chcecie zaprzestać przyziemnego czołgania się w grzechach i nałogach, owińcie się i miłośnie przytulcie do tych słupów świetlanych, jakimi są wielkie charaktery wielkich ludzi!

Co jednak stanowi największy urok młodości, to żywe, świeże gorące, płomienne uczucie. Miłość wielka prawdy, dobra i piękna przepełnia często młode serce i na skrzydłach tej miłości wzbija się to serce w krainę ideałów. Kochana młodzieży! Starajcie się wszystkiemi siłami w tym wieku wrażliwego uczucia umiłować jak najwięcej ideałów, cnót i dobrych porywów! Trwajcie w tej wzniosłej miłości i w latach późniejszych, kiedy życie srogim wichrem złości i podłości zmrozić będzie chciało wasze młodzieńcze uczucia! Pamiętajcie, że najpiękniejszym skarbem człowieka jest serce, umiejące kochać Boga, Ojczyznę, rodzinę, przyjaciół, obowiązek, pracę. „Miej serce i patrzaj w serce!“ mówi wieszcz nasz największy.

Lecz niestety, jak w wonnym i uroczym kwiatku gnieździ się często robak, kradnący mu piękność i krasę, tak w sercach waszych często panoszy się robak namiętności, podcinając korzenie waszym najpiękniejszym uczuciom. Jeśli pragniecie więc zachować jak najdłużej młodzieńcze uczucia swoje, — a któżby z was tego nie pragnął, — to zgniećcie najpierw tego robaka namiętności w sobie a potem zapatrzcie się miłującemi oczyma w te wielkie postaci wielkich ludzi i idźcie drogami i szlakami, jakie wam znaczą. Niech każdy z was jako ideał życia swego, jako wzór godzien naśladowania obierze sobie choćby jednego wielkiego męża, rozczytuje się w jego życiu, rozmyśla nad jego czynami, a przedewszystkiem czyni i postępuje tak, jak on postępował. Wielcy mężowie bowiem to króle - duchy, którzy pokochali nie tylko współczesnych, ale także przyszłe pokolenia, oni pragną szczęścia nie tyle dla siebie, ile dla braci swoich, dla braci i w późniejszych pokoleniach. O ofiarności duchów wielkich powiada wyraźnie jeden z wieszczów naszych:

„Im większy jest duch, tem hojniejszą dłonią
Szafuje serca rubinem czerwonym.
W chwili podpisze rozdać to na braci,
Czego przez roków tysiące nie spłaci.“

I tak nie minął żaden wiek, nie przeszło żadne pokolenie ludzkie, żeby nie pojawił się na świecie mąż wielki, pełen zapału i poświęcenia. Oto niech stanie wśród tej krótkiej chwili przed oczyma waszemi choćby kilku tylko mężów wielkich, a niebiański blask ich nauki i świętości choćby na chwilę niech ozłoci młode głowy wasze!

Z wielkich mężów największym, z ofiarnych duchów najofiarniejszym, z wzniosłych ideałów ludzkości najwznioślejszym, z świę-

tych Pańskich najświętszym — to Pan Jezus, Mistrz z Nazaretu. Nauką swoją cały świat zadziwił, świętością życia w zachwyt wprawił, po wszystkie czasy stał się przyjacielem wszystkich kochających prawdę, dobro i piękno, a szczególnie waszym przyjacielem stał się, kochana młodzieży! Popatrzcie, jak wesoły i uśmiechnięty zaprasza do siebie i tuli dziateczki maleńkie i mówi: „Takich jest Królestwo niebieskie". A kiedy On, Bóg — Człowiek zapałem świętym porywa za sobą młode dusze Apostołów — wokoło siebie ich gromadzi i ich wychowuje na przyszłych biskupów, to któryż z tych Apostołów cieszy się najserdeczniejszą przjyaźnią Mistrza? Któryż to najłatwiejszy przystęp ma do serca Pana Jezusa? Któryż głowę swoją jasną wśród ostatniej wieczerzy kłoni na pierś Jego? Któryż trwa pod krzyżem i testamentem Jezusowym naznaczony jest na opiekuna Matki Bożej? To najmłodszy z Apostołów, młodziutki, dziewiczy Jan św., któremu żar miłości do Pana Jezusa pierś zapiera i który na skrzydłach tej miłości, jako orzeł wzbija się przed tron boży i w swojej Ewangelii najgłębsze tajemnice opowiada o Panu Jezusie, w swej Apokalipsie najszerzej rozwiera wierzeje niebios.

Przez wszystkie wieki urocza postać Pana Jezusa pociągała za sobą szczególnie młodych. „Nie jest uczeń nad Mistrza", wołali odważnie młodzieńcy, wołały z zapałem dziewice i tysiące młodych zapatrzonych w Jezusa szło na katusze i śmierć. Na wezwanie Jezusa; „Idź, przedaj wszystko a pójdź, naśladuj mnie" znowu tysiące młodzieńców, rozprzedawszy majątki swoje, szło na życie pustelnicze do samotnych eremów i cichych klasztorów. Śladem krzyża idą ci młodzi, rzuciwszy świat i jego rozkosze, spieszą na uciążliwe życie kapłańskie, spieszą na trud i znój do obcych krajów, do dzikich ludzi, jako misyonarze. A na iluż młodzieńców postać Jezusa niewidzialnie działa! Ilu to, pamiętając na Mękę Jezusa, z grzechów się dźwiga i na dobrą drogę wstępuje. O dziękujcież Jezusowi wszyscy za ten wpływ dobroczynny, którego tyle razy doznaliście.

Był czas, kiedy Polska na szczycie swej potęgi, w blasku swej dostojności królewskiej, miała monarchów, świetnych i powagę w całej Europie. W takim to czasie, w wieku XV działa w Polsce wielki mąż Jan Długosz, przed dwoma laty obchodziliśmy rocznicę jego urodzin (1415 — 1480). Był to jeden z największych uczonych swego czasu, wielki historyk a zarazem wielki przyjaciel młodzieży. Król polski Kazimierz Jagiellończyk, znając zalety jego charakteru, powołał go w roku 1467. na ochmistrza i nauczyciela swoich synów. Szczerze zaopiekował się Długosz królewiczami; przebywał z nimi to w Krakowie, to w Tyńcu, Niepołomicach, Lublinie. „Kierował nimi z taką zdolnością, iż chłopcy wbrew naturze

swojej bardzo chętnie uczyli się tego, co im przykazywał i nie kwapiąc się do zabaw chłopięcych, ciągle u niego być chcieli". (Aleksander Przeździecki). Miał też Długosz pociechę ze swych starań: wychowankowie jego zaszczyt mu przynoszą po wszystkie czasy. Władysław był królem czeskim, Olbracht, Aleksander, Zygmunt zostali królami polskimi, Fryderyka kardynalską zaszczycono godnością, a Kazimierz po niebieską sięgnął koronę, bo młodzieniaszka świętym ogłoszono.

Józef Kalasanty, wielki przyjaciel i dobroczyńca młodzieży, z hiszpańskiej pochodził krainy (1556 — 1648), a Rzym patrzył na jego działalność. Kiedy w roku 1597. poświęcił się młodzieży, w dwóch pokoikach rozpoczął swą pracę, lecz 1612 r. miał już wokoło siebie 1200 dzieci. Potrzebując pomocy kapłanów, założył Zgromadzenie, które Papież w roku 1622 podniósł do godności Zakonu. Był to zakon Pijarów, który jako czwarty ślub miał obowiązek nauczania młodzieży. I Zakon ten św. Józefa Kalasantego złotemi głoskami zapisał się w dziejach najróżniejszych krajów, także w dziejach Polski. W XVIII. wieku Pijarzy podnieśli u nas podupadłe szkoły; sławny Pijar Stanisław Konarski, założyżyciel Collegium Nobilium (zakładu dla młodzieży szlacheckiej), stał się odrodzicielem wychowania młodzieży a inny Pijar Onufry Kopczyński napisał rozgłośną „Gramatykę języka polskiego".

A kiedy na początku XIX. w. wielki kapucyn Teobald Metju (Mathew) rozpalał w Irlandyi święty zapał dla abstynencyi, to i młodzież gromadnie spieszyła pod jego sztandar. W stolicy kraju, w Dublinie, w r. 1838 nawet protestantcy studenci Trinity College (gimnazyum św. Trójcy) za jego zachętą wyrzekli się zupełnie alkoholu.

Ileż to jeszcze innych wspaniałych postaci mogłoby stanąć przed oczyma waszemi, droga młodzieży i opromieniać was światłem nadziemskiem i porywać żarem zapału niepojętym! Kiedy słuchać będziecie opowiadań, albo czytać książki o wielkich mężach i kiedy serce wasze, podobając sobie w tych mężach, rwać się będzie, by pójść śladami ich działalności, wtedy za wołaniem tego serca niech idą czyny wasze. Pamiętajcie jednak, by jako wzory do naśladowania wybierać tylko mężów cnotliwych i sprawiedliwych. Byli bowiem także mężowie wielcy wprawdzie rozumem swoim, którzy jednak rozumu nieraz i woli swojej nadużywali do czynów złych do ciemiężenia braci, do wyzyskiwania nieszczęśliwych, do oszukiwania łatwowiernych, do gnębienia słabych. I tacy wielcy mężowie wywierają nieraz wielki urok na wrażliwe dusze młodzieńcze, ale urok ten ludzi wielkich a złych, to urok zwodniczy, zły, szkodliwy.

Wy, kochana młodzieży, idźcie drogami jasnemi, choć uciążliwemi, jakie wam kreślą duchy wielkie, duchy święte, mężowie

prawdziwie Boży! Za nimi idźcie, ku światłu, ku słońcu, na szczyty doskonałości, — ku nim wyciągajcie miłośne ramiona, ku nim wznoście się na skrzydłach tęsknoty młodzieńczej! Albowiem takiego wielkiego męża chwalić możecie słowy Pisma św.: „Kto chodzi w sprawiedliwościach, a mówi prawdę, który porzuca łakomstwo z potwarzy, a otrząsa ręce swe od wszelkiego podarku, który zatyka uszy swe, aby nie słuchał krwie, a zamruża oczy swe, aby nie patrzał na złe: ten na wysokości mieszkać będzie, zamki kamienne wysokość jego, chleb mu dano, wody jego wierne są, króla w piękności jego oglądają, oczy jego ujrzą ziemię daleką“. (Izajasz 33, 15). Amen.

Poznań, 1917 r. *X. N. Cieszyński.*

Egzorta o radości duchownej [1]).

„Weselcie się zawsze w Panu! Powtóre mówię, weselcie się!“ (Fil. IV, 4).

Dziwne to wezwanie — powiecie — mamy weselić się ciągle, kiedy przecież tyle mamy powodów do smutku, — tyle i my młodzi doznajemy nieraz przykrości, tyle musimy się trudzić! A czyż ziemi nie nazywają powszechnie padołem płaczu? A czyż sam św. Paweł nie wzywa nas tak często do umartwienia, do pokuty? A umartwienie i pokuta nie są przecież podnietami do radości równie jak i krzyże, które nam P. Bóg zsyła! Jakże więc mamy wezwanie to rozumieć?

Radość, pogoda wewnętrzna jest dobrem, którego człowiek musi pragnąć tak, jak każdy pragnie być szczęśliwym. Bóg stworzył człowieka na to, żeby go obsypać swojemi dobrodziejstwami, żeby z nim własnem szczęściem się podzielić. Dlatego osadził go w raju rozkoszy i tyle blasków tęczowych rozpostarł na niebios sklepieniu i tyle barw cudownych rozlał na całą przyrodę, którą tak zachwycają się umysły szczególnie wrażliwe na piękność. Jak żywo odczuwają piewcy Izraela tę piękność przyrody! Ona jest dla nich matką kochającą, przyjaciółką, hojną dawczynią wesela; jej twory wyobrażają oni sobie jako istoty, obdarzone czuciem i świadomością siebie: „Tabor i Hermon radują się na imię Boże“

---

[1]) Por. bisk. Kepplera „Mehr Freude“, wyd. z r. 1917, str. 62 nn.

mówi Psalmista (88, 13), „wzgórza opasują się weselem... a bujnem zbożem okrywają się doliny: wszystko wykrzykuje z radości i śpiewa pieśń chwały“ (ib. 64, 13—14)[1]. „Niechaj się weselą niebiosa“ — czytamy dalej — „i raduje się ziemia: niech zaszumi morze i to, co napełnia je. Niech się weselą pola i wszystko, co na nich. Niech rozradują się wszystkie drzewa w lasach przed obliczem Pana, że przychodzi sądzić ziemię!“ (Ps. 95, 11—13). U Izajasza Proroka (35, 1—2) „rozweseli się pustynia i zakwitnie jako lilia... chwała Libanu dana jest jej, ozdoba Karmela i Saron: oni ujrzą chwałę Pańską i ozdobę Boga naszego“.

Nieraz też wzywa Pismo św. lud izraelski, żeby radował się w Panu: „Służcie Panu z weselem. Wychodźcie przed oblicze jego z radością“ (Ps. 99, 2). „Weselcie się w Panu i radujcie się sprawiedliwi“ (ib. 31, 11). W czasach bardzo smutnych dodaje Nehemiasz ludowi otuchy, mówiąc: „Nie bądźcie smutni, wesele bowiem Pańskie jest moc nasza“ (II. Ezdr. 8, 10). Szczęśliwym mieni Psalmista lud swój dlatego, że Bogiem jego jest Pan (143, 15), że lud ten „zna pienia radosne... w jasności oblicza Pańskiego chodzi... a w sprawiedliwości Jego podnosi się wysoko“ (ib. 88, 16—17).

Jeżeli zaś już w Starym Zakonie tak mogli cieszyć się sprawiedliwi, wiernie spełniający przykazania Boże, to o ileż większe powody do radości mają słudzy Chrystusowi! Wszakże oni lepiej daleko poznali dobroć Bożą niż to było możliwe w St. Zakonie, poznali Syna Bożego, który uczynił ich swoimi przyjaciółmi, oddał im się cały i pouczył ich, że „tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu“ (Rzym. 8, 28): i „utrapienie i ucisk i głód i nagość i niebezpieczeństwo i prześladowanie i miecz“, — oni „w tem wszystkiem zwyciężają dla Tego, który ich umiłował“ (ib. 35, 37). To też Święci znajdowali wszędzie pobudki do czystego, zbożnego wesela; rozkosz sprawiał im widok każdego kwiatka, oni odczuwali żywo całą prawdę słów Chrystusowych: „Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych“ (Mat. VI, 28—29). Wielki np. św. Franciszek z Asyżu, który dziś nawet u wielu protestantów budzi podziwienie i sympatyę, żył pomimo ciężkich chorób swoich w ciągłem upojeniu radośnem: „Bądź pochwalony, Panie mój“ — śpiewa on w sławnym swoim hymnie „ze wszystkiemi stworzeniami Twojemi, a zwłaszcza

---

[1]) W przekładzie X. arcyb. Symona.

z panią szlachetną, siostrą naszą, słońcem, które darząc nas światłem, odnawia dzień. Jak piękne ono jest i promienne! Potężne w swojej wspaniałości, odzwierciedla ono nam Ciebie, Najwyższy!... Bądź pochwalony, Panie mój, przez naszą siostrę i matkę, ziemię, która nas żywi i zaopatruje i różnorakie nam daje owoce i barwne kwiaty i zioła!" itd.

Ale nie tylko to go cieszyło, co wszystkim ludziom jest miłe, — on więcej jeszcze radował się, kiedy doznawał cierpień i upokorzeń, które innym tak przykre są i wstrętne. Kiedy raz szedł z drugim zakonnikiem do pewnego klasztoru, odezwał się do niego tak: „Chociażby który z braci naszych posiadał wszystkie nauki teologiczne i kazaniami swojemi ściągał tysiące słuchaczy, nie byłaby to jeszcze radość doskonała". Po chwili milczenia dodał: „Chociażby który z braci naszych największe cuda czynił i umarłych wskrzeszał, nie byłaby to jeszcze radość doskonała". Zdziwiony spytał go towarzysz jego: „Kiedyż więc byłaby radość doskonała?" A na to Święty: „Gdyby tak dzisiaj, kiedy przyjdziemy do klasztoru zmęczeni i zgłodniali i zapukamy do furty, gdyby wyszedł braciszek oddźwierny i odpędził nas, wołając z gniewem: Precz stąd, włóczęgi i darmozjady, nie warto wam dać kawałka chleba! A gdybyśmy go błagali, żeby nas przecież przyjął na nocleg, a on by wyszedł z kijem i bił nas i kopał nogami, — o bracie Leonie, to byłaby radość doskonała!".

Zdziwi to was zapewne bardzo i wyda się wam nie zrozumiałem, że ktoś miał powód do radości w takich przejściach, które was dotknęłyby jak najboleśniej i nie tylko was, ale ogół ludzi zwyczajnych, bo przecież nic nas tak nie boli i nie drażni, jak to, kiedy ktoś obchodzi się z nami w sposób obraźliwy, krzywdzący, brutalny; ale u Świętych łaska Boża zdołała takie nawet wywoływać dziwy, które ich zbliżały do ich doskonałego Wzoru, do najpokorniejszego i znoszącego chętnie najcięższe obelgi Zbawiciela! Nie żąda P. Bóg od nas, którym bardzo daleko do siły moralnej i cnoty św. Franciszka, żebyśmy także radowali się obelgami, ale żąda, żebyśmy przynajmniej znosili je cierpliwie, żebyśmy nie wybuchali gniewem, kiedy nam ktoś wyrządzi krzywdę, lub obrazę, chociażby najcięższą!

Podobnych przykładów znajdziemy dużo w żywotach Świętych. Św. Feliks z Cantalizio, braciszek Kapucynów, znany był w całym Rzymie, bo przez lat czterdzieści chodził po ulicach ze swoim workiem, zbierając jałmużny, z twarzą zawsze wesołą i chwaląc Boga słowami: „Deo gratias", któremi

dziękował nie tylko za otrzymane dary, ale także za szyderstwa i zniewagi; — dlatego też nazywano go „bratem Deogratias". Jeżeli go kto wyśmiewał albo i czynnie obrażał, zwykł był dodawać: „Oby Bóg zrobił z ciebie świętego!".

I wy, drodzy bracia, pomnijcie na te przykłady, kiedy widokrąg życia waszego zasłoni się chmurami, kiedy was spotka przykry jakiś zawód, albo nawiedzi choroba i smutek zacznie zakradać się do waszego serca! Pomnijcie na słowa Mędrca Pańskiego, że „wielu ludzi smutek pobił, a nie masz w nim pożytku!" (Eccli. 30, 25). Można się oprzeć smutkowi i przygnębieniu, wzywając na pomoc rozum i wolę. Można sobie powiedzieć, doznawszy jakiejś przykrości: „I cóż to tak strasznego? Czy to się nie da naprawić? Czy to nie może mi wyjść na dobre? Wszak niema nic złego, coby na dobre nie wyszło! Czy nie mam już czem się cieszyć? Wszak jestem zdrów dzięki Bogu i mam siły do pracy; a jak nieocenione to dobrodziejstwo! Mam jeszcze rodziców, którzy tak troskliwie dbają o moje potrzeby. Mogę się kształcić i tyle pięknych poznawać rzeczy; — świat przedemną otwarty". Te i inne myśli przyniosą ci ulgę w strapieniu twojem i sprawią, że wnet o niem zapomnisz.

Ale tu chodzi jeszcze o coś innego: pomiędzy czynnikami, które są dla radości duchownej zabójczymi, trzeba wymienić na pierwszem miejscu samolubstwo. Kto się zasklepia w sobie, kto myśli tylko o swoich przyjemnościach i wygodach, kto nie miłuje bliźnich, ten nie czyni dobrze samemu sobie, ten nie czerpie z najczystszych, najobfitszych źródeł radości. Starajcie się drugich radować, a zwłaszcza tych, którzy wam są najbliżsi, rodziców, krewnych, domowników, kolegów, swoją uprzejmością, usłużnością, pomagajcie im według sił swoich, nie obrażajcie ich nigdy słowami przykremi, a wtedy przysporzycie i sami sobie wiele chwil jasnych i pogodnych. Postanówcie to sobie codziennie rano przy modlitwie, że będziecie korzystali z każdej do tego sposobności. Postanówcie sobie dzisiaj uważać bardzo na swoje postępowanie w domu i po za domem, na swoje słowa, żeby w nich nie było żadnej żółci, ani goryczy, ani złośliwego jadu, ale raczej słodycz, płynąca z dobrego serca! Jeżeliby was ktoś dotknął lub obraził, znieście to w milczeniu, nie dajcie się wytrącić ze spokojnej równowagi, — albo lepiej jeszcze — starajcie się odpowiedzieć łagodnie i po przyjacielsku, jak odpowiadał ów św. Feliks, zwany „Deogratias", albo św. Franciszek, a przed nimi ich Mistrz — wzór najdoskonalszy łagodności i dobroci — sam nasz Zbawiciel! A wtedy spełnią

się i na was słowa Apostoła, że „tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu“ i nawet największe utrapienia i obelgi staną się dla was powodami do radości, zanim was Bóg „napoi strumieniem rozkoszy“, darząc was nagrodą, przyrzeczoną wiernym Jego sługom, w krainie, gdzie żadnych nie będzie smutków, tylko radość zupełna, niczem już nie zamącona! — Amen. *X.*

Nowe książki.

Ks. Dr. Szydelski: **Religia a wychowanie i szkoła.** Poznań 1917. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Stron 101. Cena 1·80 mk.

Dziś, kiedy całe nauczycielstwo nasze i szersze koła oświecone obradują nad planem nowej szkoły polskiej i nad reformą wychowania naszej młodzieży, powinnoby dziełko to niezmużonego pracownika na polu piśmiennictwa, profesora uniwersytetu lwowskiego, tem większe obudzić zajęcie. Znajdujemy w niem odczyt p. n.: „Religia podstawą wychowania“; rozprawę p. n. „Komisya Edukacyjna a wychowanie religijne młodzieży“ (rozpr. tę zamieściliśmy w zeszytach za kwiecień i maj z r. b. naszego „Miesięcznika“) i sprawozdanie z wieczorów dyskusyjnych, w których rozprawiano obszernie nad treścią odczytu Autora o „religii jako podstawie wychowania“. W odczycie tym żąda on stanowczo nie tylko zachowania religii w szkołach polskich, ale także rozszerzenia jej zakresu, wykazując zwięźle i jasno, jakie jest jej znaczenie dla życia jednostek i całych narodów.

W rozprawie o Komisyi edukacyjnej dowodzi Autor, opierając się na jej ustawach i korespondencyi Kołłątaja, że Komisya uznawała potrzebę religii we wszystkich szkołach i kładła nacisk na wychowanie religijne.

W dyskusyach, na końcu streszczonych, poruszono cały szereg kwestyi, dotyczących stanowiska religii w szkole, sodalicyi Maryańskich, praktyk religijnych i t. d.

Nie wątpimy że dziełko to znajdzie licznych czytelników a zwłaszcza wśród duchowieństwa. *X. P.*

Dr. Jan Czuj. **Buddyzm.** (Głosy na czasie 41. Poznań, księgarnia św. Wojciecha 1917. Stron 101. Cena 1.60 mk.).

Miło nam donieść o pojawieniu się nowej pracy naszego Czcig. Współpracownika X. Dra. Czuja (katechety gimn. w Brzesku).

Nie mógł on w rozprawie stosunkowo krótkiej traktować wyczerpująco i wszechstronnie przedmiotu tak obszernego, jakim jest buddyzm, ale zadanie, którego się podjął, można uważać, jak sądzimy, za bardzo dobrze spełnione. Celem jego było zapoznać szerszy ogół, a zwłaszcza młodzież, z nauką sławnego pustelnika indyjskiego i wykazać, o ile wyżej stoi od niej religia Chrystusowa. Mówi więc o dogmatyce i etyce buddyzmu, o jego wpływie na kulturę, o „neobuddyzmie“, który szerzy się w najnowszych czasach w krajach oświeconych Europy, a w końcu o „rzekomem podobieństwie między buddyzmem a religią chrześcijańską“. Wykład Autora jest potoczysty i zajmujący, wysłowienie poprawne i piękne. Rozprawa jego powinna się znaleźć we wszystkich bibliotekach dla uczniów.

Wolff J. u. Habrich L.: **Der Volksschulunterricht. Handb. der allgemeinen Unterrichtslehre u. d. Methodik der einzelnen Lehrfächer d. Volksschule.**

I. Band. Die Methodik der einzelnen Fächer. Freiburg i. Br. Herder. 1917. XXII. i 656. str. 10 mk. opr. 12 mk.

Ruchliwa firma Herdera obdarzyła nas dziełem, którego katolicy od 30 lat z upragnieniem oczekiwali, odkąd Allekera „Volksschulkunde“ uległa wyczerpaniu. W obszernym tomie mamy zebraną metodykę wszystkich przedmiotów nauki, udzielanych w szkole ludowej, opracowaną przez piętnastu fachowców, w sposób zwięzły, jasny i gruntowny. Dzieło bowiem przeznaczone jest nie dla początkujących, lecz dla ogółu nauczycieli i stara się przeprowadzić konsekwentnie ulepszenia, zalecane przez pedologię i tak zw. szkołę pracy. Drugi tom, który ma wyjść za rok, poda dydaktykę ogólną. Ideowo oparli się autorowie na sławnej dydaktyce Willmanna w ten sposób, że główny nacisk kładą przy każdym przedmiocie nauki na trzy czynności: pogląd, myślenie, zastósowanie (czyn), zaczem każą nie narzucać uczniom pojęć gotowych, lecz naprowadzają ich tak do wysnucia samodzielnego pojęć z poglądu i do zastósowania ich w życiu.

Katechetów obchodzi najwięcej metodyka nauki religii, opracowana przez J. Gekiefera, profesora semin. nauczycielskiego. Autor zna wybornie wszystkie ważniejsze prace katechetyczne i podaje trafne wskazówki, jak uczyć Biblii, dziejów Kościoła, katechizmu, liturgiki, modlitw i pieśni kościelnych. Materyał nauki ogranicza roztropnie, a natomiast radzi go przerobić gruntownie. Przy nauczaniu Biblii radzibyśmy widzieć jeszcze rozróżnienie między nauczaniem statarycznem a kursorycznem, podobnie i przy dziejach Kościoła. Postęp widzimy w tem, że autor konsekwentnie każe najpierw opo-

wiedzieć całość, a potem dopiero przerabiać rzecz częściami, a nie odwrotnie, jak praktykowało wielu metodyków. Odpowiada to lepiej naturalnemu procesowi poznania tak zmysłowego, jak pojęciowego, gdyż zwyczajnie najpierw widzimy cały przedmiot, a potem dopiero wnikamy w szczegóły. Opowiadając całość, wpływa się nadto silnie na serce i wolę. Najwięcej miejsca poświęca autor metodyce katechizmu, zalecając tok naprowadzający. Rozróżnia cztery główne i dwa poboczne stopnie lekcyi ,przyczem jednak pierwszy stopień główny nazywa nie poglądem, lecz wykładem (w ślad za metodą monachijską), chociaż treść jego stanowi pogląd. Mielibyśmy zatem 1) przygotowanie jako stopień podrzędny, 2) pogląd, 3) wykład, 4) skupienie (stopień podrzędny), 5) pogłębienie, 6) zastósowanie. Jeśli nawiązanie nowego pojęcia z dawnemi przekażemy pogłębieniu, to skupienie złączyć można w jedno z wykładem (Auslegung, Erklärung); natomiast w zastósowaniu warto uczynić dwa stopnie: a) właściwe zastosowanie moralne i b) ć w i c z e n i e pamięci i rozumu.

Katecheci powinni zażądać, aby dzieło to zakupiono do bibliotek szkolnych nauczycielskich. *Simplex.*

Z literatury powieściowej.

A n d r é L i c h t e n b e r g e r: **„Siostrzyczka Trota“**. Dzieło nagrodzone przez Akademię francuską. Tłóm. Alina G. Lwów.

Bardzo oryginalna książka, wykazująca dużo znajomości psychologii dzieci; jest — jak widać — owocem głębokich studyów, długiej obserwacyi ich życia. Tyle szezegółów, drobiazgów podpatrzonych, tyle wżycia się w ich światek o szczupłym horyzoncie codziennych wydarzeń domowych i ścian rodzinnego gniazdka...

Treść: — Trot ma malutką siostrzyczkę, „pannę Lucynkę“, podpatruje jej życie, jej upodobania i zdaje z nich relacye. Równolegle — autor poddaje rozbiorowi życie kilkuletniego Trota i uzupełnia szczegóły z zachowania się niemowlęcej Lucynki.

Kogo interesuje świat „milusińskich“, kto mało zastanawiał się nad życiem niemowląt i kochanych większych „drobiazgów“ — niech weźmie do rąk tą książkę, a dozna miłych wrażeń i będzie zadowolony. *X. H. W.*

A. Kallas: **„Dziecko“.** Powieść. — Lwów. Wyd. „Kultura i sztuka“.

Nie wiele zapowiadało samo wydawnictwo, — ale intrygował tytuł. Interesuję się światem dziecięcym, chciałbym go bliżej poznać. — Jakież rozczarowanie... Zamiast historyi dziecka, czy psychologicznego rozbioru choćby pewnych tylko fenomenów z życia „małych“ — romans z podkładem wcale nie interesującym, choć „dobrze“ skandalicznym.

Właściciel ziemski, Stan. Morawiecki, żonaty, uprawia „miłość“ z Hanką, wiejską dziewczyną. Wydaje ją potem za Jaśka Twardego. Ale zawsze wiąże go z nią „miłość“ i — dziecko, jedno, a potem drugie. — Twardy strzela „pana“ w lesie, sam się wiesza.

„Pani“ (Morawiecka Irena) utrzymuje stosunek z wakacyjną znajomością, literatem, Andrzejem G. Po tragicznej śmierci męża narzuca się mu wprost rażąco. „Sny“ jej rozwiane: dowiaduje się, że Andrzej ożeniony z Orwidówną i ma — dziecko. — Sama zostaje jak rozbitek, — ale po Andrzeju będzie trwała pamiątka; na jej oczekiwaniu urywa się powieść.

Całość ma za podkład i ideowy refrain — przekonanie, że co podyktuje namiętność („miłość“), to usprawiedliwione wobec społeczeństwa i prawa.

Na tych kartkach — bardzo dużo cieni...

Str. 4.: wiarołomstwo nie jest grzechem. — „Musi, że nawet u Pana Boga taki grzech nic nie waży, bo przecie nie na czem innem, a jeno na kochaniu cały świat stoi“ — Hanka.

Str. 38. — przeciw nauce katolickiej o darowaniu uraz.

Str. 45. i n. przeciw instytucyi rodziny.

Str. 80.: „Boga stworzył człowiek“ — mówi p. Morawiecka (wobec dzieci).

Str. 119. (por. 38) wypominanie grzechów „księżowskich“.

Str. 123.: „Dusze umarłych rozprysły się na atomy, które krążą... lecz kto wie, gdzie!...“. *X. H. W.*

Paweł Staśko: **„Grzesznica”.** Powieść na tle wielkiej wojny. Warszawa. — Lublin. — Łódź. — Gebethner i Wolf.

Włodzimierz Przychocki, młodziutki inżynier, poznaje zaraz po przyjeździe do Zakopanego p. Lilę Olszańską. Uwodzi ją. Mobilizacya ogólna wyrywa go z Zakopanego w dniu zaręczyn. — Ciężko ranny w walkach koło Bochni, umiera w N. Targu, w szpitalu. Wnet po jego śmierci pada Lila martwa, złamana przedwczesnym porodem.

To treść powieści.

Zgrzytów — na ogół — dość w tej 183 (8⁰) stron liczącej fabule.

— Duchowieństwo dotknięte, jako niewiele zajmujące się pracą społeczną. Są tylko wyjątkowe — „jednostki, ci znów zdani na łaskę i niełaskę episkopatu". (Str. 62).

— Dziwnem (nie tylko przykrem) jest targanie się „bohatera" i ojca Lili — na Boga, na Chrystusa, jakby Bóg życzył sobie katastrofy i drwił z nieszczęścia ludzkiego. (Cf. str. 178., n., zakończ.).

— „Jaki bóg stworzył to szczęście a teraz je targa?... Kto miłosierdzie miał nad wiosną onych dusz, serc, zachwytów i pragnień?..." (179) — pyta Włodzimierz z wyrzutem.

— Wstrętny jest finał powieści. Olszański „wyje": „ile tu gromów stracisz i trzaśniesz nimi Chrystusie?!... — Jeśliś w niebiesiech jest, Boże, ja proch, ja ojciec zapozywam Cię tu..." itd. — Potem wybiega z płodem na ulicę i rzuca go w śnieg...

— Nie był winien Bóg, który na początku wszystkich życiowych powieści powiedział: „Sub te erit appetitus tuus et tu dominaberis illius..."

Dużo pretensyi, mało wykończenia, mało bardzo rzetelnej wartości, powieść typowo-„współczesna".

Stylowych usterek za to bardzo dużo. Przedewszystkiem dużo przesady, znać początkującego autora. Por. str. 100, np. „Nieludzkie misteryum gigantycznych gadów zajarzyło się czerwienią jadła" (sic!) — to ma być: wojna obecna w przenośni. Na str. 102 personifikowany moloch wojny „d z i e ż e t w a r z y" wykrzywił... Na str. 105 drugi przypadek l. mn. od nerw jest: „nerw" (sic!) „sercowych nerw"... Str. 126 „zobaczywszy jednak hrabiego..., owionęło ich wrażenie"... por. str. 28. — Nowotwory nierzadkie; np. str. 114 „bukiet... tonął w onej świetlanej r o z p y l i"... *X. H. W.*

A. P e r f a l l: **„Grzech".** Przekład autoryzowany przez Cz. Kędzierskiego. — Kraków. 1917. — Czernecki.

Problem grzechu — na swój sposób — rozwiązać, oświetlić stara się nowsza... belletrystyka. Dała nam ona „Dzieje grzechu", dała rozmaite typy „grzesznic" i grzeszników. Uwalniając się z więzów etyki katolickiej, omijając bardzo prosto ujęte pojęcie grzechu, oparte o katechizm, — otwiera drzwi grzechowi z gestem uprzejmym, tłumaczy go i uniewinnia. I albo kwestyonuje go w zarodku, odrzucając istnienie Boga (jak czyni Żeromski w „Dziejach", przygotowując grunt przez — przydługie — dyalogi Niepołomskiego z Ewą), albo przedstawia go

jako konieczność, płynącą z pokładów duszy, wypowiedzenie się naturalne jaźni itd.

W tym szkicu powieściowym Perfalla — grzech przedstawiony jest jako czynnik, pierwiastek twórczości artystycznej.

Malarz, Henryk Freyhoff, śniedzieje na zapadłej prowincyi. Odnajduje go tam przypadkiem sławny profesor, Ollendorf. Ten rzuca w jego duszę zasadę: „są natury, dla których istota grzechu stanowi poprostu czynnik konieczny do ich życia pełnego! Grzech dopiero je budzi i czyni z nich jednostki normalne!“... „Artysta, który przez ten płomień zdradliwy nie przejdzie, nigdy — przenigdy nie zdobędzie szczytów sztuki prawdziwej, czystej...“ — Freyhoff przeżywa realizacyę tej zasady przez... noc spędzoną z uroczą cyganką, Miryam. Ożywiony niezwykle, z nowym zapałem wyjeżdża w szeroki świat. Lecz tam znów spotyka Miryam. Maluje ją jako uosobienie grzechu jako: „Grzech“ (otoczoną splotami ukochanego przez nią węża, Urim). Podbija opinię na wystawie w Monachium. — Ale sam podbity przez Miryam, która stała się jego — „kochanką“. Stary prof. Ollendorf uwalnia go i sprowadza znów na prowincyę, obawiając się następstw dla twórczości młodego artysty, tłumacząc, że potrzebny był tylko ten „stan przejściowy“, ten „piekielny żar“... „Doświadczył“ namiętności, teraz potrafi ją ujrzeć w naturze i odczuć potężnie.

Tędy więc droga — dla adeptów sztuki? *X. H. W.*

Ze Związku Katechetów.

Koło lwowskie odbyło w czasie od 1-go czerwca do 5-go grudnia 1917 — 12 posiedzeń. D. 6-go czerwca mówił X. dr. Gerstmann o nowem wydaniu Hist. kość. X. dra Jougana. Tegoż dnia wybrano sekretarzem Związku X. dra Bartłomieja Szulca, kat. gimn. VI, w miejsce X. kanonika Kazimierza Dziurzyńskiego, któremu złożono serdeczne podziękowanie za długoletnią, pełną poświęcenia działalność na tem stanowisku. Skarbnikiem Związku wybrany X. Andrzej Kosztyła, kat szk. wydz. m. im. Kordeckiego w miejsce X. Józefa Janusiewicza, który złożył ten urząd z powodu nadmiaru pracy. D. 13-go czerwca mówił X. dr. Szulc o ostatnim zjeździe naucz. szk. wyższych w Krakowie. D. 4-go lipca zdali sprawę z wiecu XX. Prefektów w Warszawie delegaci Koła XX. dr. Zygmunt Bielawski, dr. Antoni Ratuszny i dr. Bartłomiej Szulc, poczem obradowano nad postulatami Tow. naucz.

szk. wyższych w sprawie nauki w zakładach prywatnych. D. 5-go września był przedmiotem obrad plan pracy Koła na r. szk. 1917/18 (zagaił X. dr. Thullie). Prezes Związku poświęcił gorące wspomnienie śp. X. prałatowi-scholastykowi Janowi Ślósarzowi, który należał do założycieli Związku i był przez kilka lat tegoż skarbnikiem. D. 12-go września mówił X. dr. Gerstmann o „pierwiastkach naturalnych w wychowaniu młodzieży". D. 19-go wrz. mówił X. Cesznák o planie nauki religii w szkołach średnich (referat jego zamieściliśmy w zesz. listopadowym r. b.). D. 26-go wrz. mówił X. dr. Szmyd o skautingu. D. 3-go października obradowano nad projektem założenia domu dla młodzieży szkół średnich. Postanowiono stworzyć „Ognisko młodzieży polskiej szkół średnich" i gromadzić na razie uczniów w lokalu Czytelni katolickiej. Kuratorem „Ogniska" wybrany X. kanonik Dziurzyński, gospodarzem X. Bielówka, zastępcą gospodarza X. dr. Thullie. J. E. X. Metropolita dr. Bilczewski ofiarował na cele „Ogniska" dwa tysiące koron. XX. Katecheci składają na nie po 5 kor. miesięcznie.

D. 10-go paźdz. mówił X. Błotnicki o „korzystaniu z literatury pięknej dla celów katechetycznych". D. 17-go paźdz. obradowano nad planem lekcyi próbnych religii w szkołach lwowskich. D. 31-go paźdz. mówił X. dr. Gerstmann o nauczaniu historyi kościelnej w szkołach średnich. D. 21-go list. odbyła się lekcya próbna X. dra Gerstmanna z hist. kośc. w gimn. VI. a 4-go grudnia X. dra Szmyda, z tego samego przedmiotu w gimn. żeńskiem. D. 28-go list. i 4-go grudnia obradowano nad planem nauki religii dla szkoły polskiej.

Uchwalono zaproponować dla stopnia najniższego plan przepisany dla 4 klasowej szkoły pospolitej w archid. lwowskiej, — dla stopnia średniego plan X. Cesznáka z tą zmianą, że na kl. czwartą ma być przeznaczony katechizm (w całości); — dla stopnia najwyższego plan X. Cesznáka.

Sprawozdanie Krakowskiego „Koła Katechetów" za rok 1916/17. W ubiegłym roku szkolnym było 10 zebrań „Koła Katechetów" szkół średnich; kilka odbyto wspólnie z katechetami szkół ludowych. Prócz spraw bieżących, omawiano różne aktualne kwestye, np. o zakresie wiadomości, wymaganych z religii od zdających egzamina prywatne i o dotychczasowej w tym względzie praktyce, stanowisko katechetów wobec dziwactw mody w szkołach żeńskich itd. Wygłaszano nadto referaty — i tak śp. X. Dr. Wysocki mówił o potrzebie nauczania prawa w szkołach średnich; w dyskusyi uznano konieczność uwzględniania szerszego i tego działu,

zwrócono jednak uwagę i na brak czasu i na to, że przy poszczególnych kwestyach w nauce religii uwzględnia się najważniejsze zagadnienia z dziedziny prawa świeckiego i kościelnego (przy dogmatyce szczegółowej, etyce i historyi Kościoła). X. Pęckowski zdawał sprawę z książki X. Kozickiego: Zarys dziejów Kościoła polskiego (I). Dziełko polecono katechetom, dla jego użyteczności w szkołach średnich, zbiera bowiem w jedną całość wiadomości o Kościele polskim, w podręcznikach dziejów Kościoła porozrzucane po całej książce i nie powiązane. Bardzo ciekawy referat pt. „W trudnej a ważnej sprawie w wychowaniu młodzieży“ (o uświadamianiu) wygłosił X. Czaputa. Nad podanemi przez referenta uwagami dysputowano gorąco. Kurrendę ordynaryatu z Gurk omówiono gruntownie. X. dr. Jan Siemieński wygłosił bardzo zajmujący odczyt o biskupie Skórkowskim i drugi, zawierający uwagi o biskupach krakow. z ostatnich lat Rzeczypospolitej. W obradach zjazdu nauczycieli szkół wyższych brali udział XX. Rospond, Hanuszek, Pęckowski. W sekcyi dla szkół ludowych na kilku posiedzeniach opracowywano plany nauki religii dla poszczególnych klas i oddziałów. Jak na każdem polu, tak i na działalność „Koła“ wojna działała hamująco.

Ś. p. X. Dr. Jan Ślósarz.

X. Jan Ślósarz urodził się dnia 20 listopada 1850 r. w Węglówce, wiosce, należącej do parafii Wiśniowa (wówczas w dyecezyi tarnowskiej). Ojciec jego Marcin był rolnikiem. Do trzynastego roku życia pasał Jan trzódkę swego ojca, ale już wtedy powstała w nim myśl: uczyć się i zostać księdzem i wybudować w rodzinnej wiosce kościół z plebanią. Czteroklasową szkołę normalną skończył w Myślenicach w latach 1863 — 1867, poczem przy pomocy wydatnej swego stryja śp. O. Juliana Ślósarza, Zak. O. O. Bernardynów, poświęcił się studyom gimnazyalnym. Niższe gimnazyum ukończył w Rzeszowie (1867 — 1871), ucząc się bardzo dobrze, wyższe zaś studya gimnazyalne w Brzeżanach, gdzie od r. 1871 mieszkał w klasztorze O. O. Bernardynów wspomniany O. Julian. Pod okiem opiekuńczem swego stryja odebrał Jan wychowanie jak najlepsze i jeszcze serdeczniej ukochał stan duchowny, patrząc codziennie na świątobliwe życie swego stryja — zakonnika. Dnia 23 lipca 1875. złożył egzamin dojrzałości w Brzeżanach i po feryach wstąpił do seminaryum duchownego we Lwowie. Tam przebywał cztery lata (1875 — 1879) i mimo spóźnionego nieco wieku — li-

czył bowiem już 25 lat życia, kiedy był na pierwszym roku teologii, przykładał się do studyów bardzo pilnie i składał chlubnie wszystkie egzamina. Dnia 27 lipca otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Franciszka Ksawerego Wierzchleyskiego w katedrze lwowskiej. Przez rok pracował jako wikary w Bełzie, skąd wysłano go na wyższe studya do Augustineum w Wiedniu, gdzie uzyskał stopień doktora teologii 21 paźdz. 1885 r. Zamianowany kooperatorem przy kościele N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie pracował na tem stanowisku od r. 1885 — 1888. Był zarazem zastępcą katechety przy IV gimnazyum i adjunktem na lwowskim wydziale teologicznym. W r. 1888 powołano go na posadę prefekta seminaryum duchownego. Przez jedno półrocze zastępował także profesora historyi kościelnej na uniwersytecie, a od r. 1891—2 pełnił obowiązki zastępcy katechety w gimnazyum Franciszka Józefa, w następnych dwóch latach był katechetą stałym niższego gimnazyum V we Lwowie. W r. 1894. zamianowano go katechetą wyższej szkoły realnej i na tej posadzie pozostawał aż do przeniesienia się na kanonię przy kapitule metropolitalnej.

Na podstawie drukiem ogłoszonej rozprawy „O cenzurach kościelnych“ 1900 r. i wygłoszonego odczytu publicznego na temat, „Jak ma kaznodzieja poruszyć wolę słuchacza“ zamianowany został X. Dr. Ślósarz dnia 6 maja 1901. docentem prywatnym teologii pastoralnej przy uniwersytecie lwowskim. Jako docent wykładał przez cztery półrocza „O udzielaniu św. Sakramentu Pokuty“. Oprócz wymienionej roprawy habilitacyjnej ogłosił: „De Investitura Dissertatio“ 1896 r. — „Katechizm religii katolickiej dla młodzieży szkół średnich“ I wydanie 1897. II wydanie 1899. „Mały katechizm religii katolickiej“ 1898 — „Władza kluczów w św. Sakramencie Pokuty“ 1902 — Miał przygotowaną do połowy rozprawę w języku łacińskim p. t. „De canone librorum Novi Testamenti“, lecz jej nie wydał, widocznie przygotowywał się do docentury studyum biblijnego, lecz zaniechał tego zamiaru. Zamieszczał też w czasie, kiedy był docentem, artykuły w „Gazecie Kościelnej“ i w „Dwutygodniku katechetycznym“.

Wiele dni życia wypełniła mu praca dla dobra rodzinnej wioski Węglówki. Przyczyniał się według możności do dobrobytu, oświaty i uświęcenia rodaków. U władz świeckich starał się o budowę dróg do nieprzystępnej wioski. Podczas pobytu na wakacyach jako katecheta i kanonik kapitulny zachęcał rodaków do podniesienia uprawy ziemi, do sadzenia drzew owocowych. Ale największą jego zasługą było wybudowanie własnym kosztem kościoła i plebanii w Węglówce. Najmilszym dla niego wypoczynkiem wakacyjnym była gorliwa praca duszpasterska w rodzinnej wiosce. Postarał się o utworzenie tam ekspozytury, a przedtem jeszcze o utwo-

rzenie probostwa przy kościele w Wiśniowej, gdzie dotychczas była tylko ekspozytura parafii Dobczyce. Książęco-biskupi konsystorz dyecezyi krakowskiej w piśmie z dnia 3 listopada 1896. pisze do X. Ślósarza: „... poczytujemy sobie za nader miły obowiązek wyrazić Waszej Przewielebności gorące podziękowanie za wspaniałomyślną ofiarność i troskę o duchowe dobro Twych współrodaków, której dowody złożyłeś przez wybudowanie własnym kosztem murowanego kościoła i domu mieszkalnego dla kapłana w Węglówce“. Nadto sprowadził do tej wioski Siostry Rodziny Maryi, które przynoszą biednym chorym pierwszą doraźną pomoc lekarską i wywierają moralny wpływ na mieszkańców Węglówki.

Tyle dobrego zrobił śp. X. prałat Ślósarz dla swej rodzinne. wioski. Lecz nie mniej zasług położył i w archidyecezyi lwowskiejj Jako katecheta szkoły realnej we Lwowie postarał się o uzyskanie osobnej świątyni dla swych uczniów. Przy ul. Łyczakowskiej stał zamknięty od r. 1772 kościół Najśw. P. Maryi Niepokalanej; po zniesieniu klasztoru Sióstr Bernardynek obrócono ten kościół na skład tytoniu. Zaznaczam, że mylnie nazywają go powszechnie kościołem Sióstr Klarysek. Zimorowicz wspomina o dwóch kościołach przy ulicy Łyczakowskiej: jeden Bernardynek „nie bardzo pokaźny, choć też warowny“ — dzisiaj komora celna; drugi św. Wawrzyńca — dzisiaj wojskowy szpital“. (zob. Dra. Fryderyka Papée „Historya miasta Lwowa w zarysie“ Lwów 1894. str. 92). X. Ślósarz począł czynić liczne, bardzo gorliwe zabiegi, aby ten kościół Sióstr Bernardynek wykupiono od rządu i przywrócono na chwałę Bożą. Przez cztery lata pukał do różnych osób wpływowych z prośbą o rewindykacyę tego kościoła i wcale nie zrażał się trudnościami ani przeszkodami, na które natrafiał. Starania te zostały wreszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem: gmina lwowska wykupiła od rządu kościół Bernardynek kosztem 50.000 koron, odnowiła go nakładem swoim 90.000 koron i ozdobiła i w dniu 2 grudnia 1898 na pamiątkę 50 — letnich rządów śp. cesarza Franciszka Józefa oddała do użytku młodzieży szkolnej. Za te niestrudzone starania otrzymał śp. X. Ślósarz od Konsystorza metropolitalnego odznaczenie rokietą i mantoletem i gorące uznanie za chlubne i sumienne spełnianie obowiązków katechety.

Teraz trzeba było pomyśleć znowu o bursie dla ubogiej młodzieży szkolnej; i tej myśli oddał się z zapałem X. Ślósarz, założył towarzystwo św. Wojciecha i zwrócił uwagę na drugi zamknięty kościółek we Lwowie. Przy ul. św. Wojciecha obok Wysokiego Zamku stoi kościółek pod wezwaniem św. Wojciecha, zbudowany w roku 1607, wraz z domem dla XX. Misyonarzy. W roku 1783 zniesiono klasztor, a kościółek obrócono na magazyn i skład siodeł i innych wojskowych rekwizytów. Dzięki gor-

liwym staraniom śp. X. Ślósarza i wydatnej pomocy J. E. Najprz. X. Arcybiskupa Bilczewskiego (w kwocie 20.000 koron) kościół św. Wojciecha został wykupiony i w r. 1905 oddany do właściwego użytku. W czasie tej gorliwej pracy i zabiegów X. Ślósarza umarł dziekan kapituły metropolitalnej X. Jan Hausmann. Jako kandydata najgodniejszego na opróżnioną kanonię wybrała Władza duchowna wielce zasłużonego X. Dra Jana Ślósarza. Dnia 3 grudnia 1904 zamianował go cesarz kanonikiem gremialnym. Jako kanonik nie ustawał X. Ślósarz w swojej gorliwej pracy dla chwały Bożej. Powtarzał często, że trzema kościołami jest zaprzątnięty: kościołem Bernardynek i św. Wojciecha we Lwowie i parafialnym w rodzinnej wiosce. Dla bursy św. Wojciecha miał zamiar wybudować duży gmach nowy i oddać go X. X. Misyonarzom, a byłby tego pewnie dokonał, gdyby mu była Opatrzność Boża przedłużyła dni życia. Także do kościółka kapitulnego św. Jana Chrzciciela odnosił się jako członek kapituły z największą życzliwością, zwracał uwagę na szczegóły tej świątyni pamiątkowej każdym razem, kiedy przybywał ze sumą w dniach odpustu.

Ile razy zetknąłem się z śp. Zmarłym, zawsze podziwiałem jego uprzejmość i grzeczność ujmującą; — nigdy on nikomu nie dawał odczuwać, że w hierarchii kościelnej wyższe zajmuje stanowisko. Nigdy też o nikim źle nie mówił, nigdy nikomu nie szkodził — jednem słowem: był bardzo prawym kapłanem i gorliwym robotnikiem w winnicy Pańskiej. Jako katecheta kochał swoją młodzież, byli jego uczniowie wyrażają się o nim z prawdziwym pietyzmem.

Zdrowie jego było w ostatnich latach bardzo nadwerężone, szczególnie dokuczała mu astma. W sierpniu b. r. wyjechał na kilka tygodni do Węglówki, gdzie, jak corocznie, zajmował się swoim ulubionym kościołem, osuszał jego wilgotne mury, stał sam przy ludziach i zachęcał do roboty. Chłodne górskie powietrze zaszkodziło mu, przeziębił się i nabawił silnej influency. Lecz mimo to odprawił jeszcze sumę w niedzielę 26 sierpnia, która była ostatnią w jego życiu. Nazajutrz położył się do łóżka. Lekarz stwierdził ogniskowe zapalenie płuc i wyraził poważną obawę przed zwapnieniem tętnic. Choroba postępowała nader szybko. Złożony ciężką niemocą nie skarżył się ani słówkiem na samotność, ani na brak wygód — cierpliwy i w dolegliwościach choroby uprzejmy i słodki, jak doniósł mi X. Władysław Wójtowicz, proboszcz w Węglówce. Pragnął on umrzeć w rodzinnej wiosce przy boku drogiego jego sercu kościółka, tu wybudował sobie grobowiec. Umarł zaopatrzony św. Sakramentami dnia 1 września 1917. „Zakończył swój pokorny i pracowity żywot“ pisze X. proboszcz Wójtowicz i całkiem trafnie. Pogrzeb odbył się dnia 4 września; wzięli w nim udział X. dzie-

kan — infułat dr. Zajchowski i X. kanonik dr. Badeni z kapituły lwowskiej i X. prałat Krupiński z kapituły krakowskiej, przybyło też i duchowieństwo sąsiednie w dość znacznej liczbie; mowę pogrzebową wygłosił X. proboszcz Wójtowicz. „Tłumy ludu ze łzą w oku żegnały swego dobroczyńcę i prawdziwego ojca całej okolicy“ słowa X. Wójtowicza.

Jakiej miary kapłanem był śp. X. Ślósarz, o tem świadczy także jego prawdziwie kapłański testament; zostawił stosunkowo niewiele, bo za życia nie żałował grosza na dobre cele. Pamiętał w testamencie o funduszu dyecezyalnym budowy kaplic, o ubogich Brata Alberta, o ulubionej bursie św. Wojciecha. Jak gdyby przeczuwał, że umrze tych wakacyi w Węglówce, bo grosz potrzebny na pogrzeb zabrał tam ze sobą.

Towarzystwo bursy św. Wojciecha uchwaliło wmurować w kościele św. Wojciecha na cześć zmarłego tablicę pamiątkową.

Archidyecezya lwowska straciła przez śmierć jego bardzo wiele, a strata ta jest tem bardziej bolesną, że jest to dziewiąty już kapłan lwowski, króry odszedł od nas w czasie tej strasznej wojny. Kończę niniejsze wspomnienie pośmiertne słowami samego śp. X. Ślósarza w testamencie zapisanemi: „Mementote eius in orationibus“! — *R. i. p.* *X. Karol Jastrzębski.*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani X. X. Dr. Stanisław Zegarliński, docent teol. moralnej w uniw. Jagiel., profesorem nadzwyczajnym tego przedmiotu; Jan Smużyński, prob. na Zięciowie w Sosnowcu, prefektem w szkole Rzadkiewiczowej dla kl. I — IV; T. Borzęcki z Koziegłów prefektem szkół miejskich w Kielcach; St. Zdanowicz prefektem w Łodzi.

Zmarł X. Dr. Stanisław Wysocki, były docent uniw. lwowskiego, w 41 r. życia, a 18 r. kapł. *R. i. p.*

Rozporządzenia tymczasowej Rady Stanu
w Królestwie Polskiem.

Regulamin egzaminów dojrzałości.

I.

§ 1. Osoby, pragnące uzyskać świadectwo dojrzałości, muszą się poddać egzaminom według regulaminu niniejszego.

§ 2. Egzaminy dojrzałości powinny wykazać, że zdający osiągnął stopień wykształcenia umysłowego, odpowiadający wymaganiom, stawianym ośmioklasowej szkole filologicznej lub realnej.

§ 3. Dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego powołuje Komisje egzaminacyjne i upoważnia je do przeprowadzenia egzaminów dojrzałości w poszczególnej szkole lub dla poszczególnej grupy kandydatów-eksternów lub eksternistek.

II. Egzaminy uczniów i uczennic

klasy VIII szkół filologicznych i realnych.

§ 4. Dyrektor szkoły przed dn. 25 kwietnia zwraca się do Dyrektora Departamentu W. R. i O. P. z prośbą o zorganizowanie w danej szkole egzaminów dojrzałości i o wyznaczenie w tym celu Komisyi egzaminacyjnej. Do podania dołączona być winna imienna lista wszystkich uczniów lub uczennic klasy VIII ze wskazaniem daty, od której są oni uczniami danej szkoły.

§ 5. Do egzaminów dojrzałości mogą przystąpić uczniowie i uczennice klasy VIII szkół filologicznych lub realnych, dopuszczeni do tych egzaminów przez grono nauczycieli danej klasy pod przewodnictwem dyrektora szkoły; sprawę dopuszczenia rozstrzyga się na podstawie postępów i sprawowania się kandydata.

Uczeń, który ma niedostateczne oceny roczne z dwóch lub większej liczby przedmiotów, nie może być dopuszczony do egzaminów.

§ 6. Jeżeli uczeń ma ocenę roczną niedostateczną z jednego przedmiotu, z którego niema egzaminu dojrzałości, a do egzaminów zostanie dopuszczony, to z przedmiotu tego będzie egzaminowany na ustnym egzaminie dojrzałości.

§ 7. Wychowańcy, którzy wstąpili do danej szkoły do klasy VIII dopiero po dniu 1 stycznia danego roku, mogą zdawać egzaminy jedynie w charakterze eksternów i podania o dopuszczenie do egzaminów składać powinni do Departamentu W. R. i O. P.

§ 8. Lista kandydatów, dopuszczonych do egzaminów dojrzałości, winna być wraz z wykazem ocen rocznych przesłana do Departamentu W. R. i O. P. przed dn. 10 maja.

§ 9. Skład Komisyi egzaminacyjnej stanowią:

a) przewodniczący, mianowany przez Dyrektora Departamentu W. R. i O. P.

b) dyrektor szkoły, której uczniowie stają do egzaminu,

c) pewna liczba specyalistów—nauczycieli szkół średnich, mianowanych przez Dyrektora Departamentu W. R. i O. P.

Każda Komisya musi w składzie swym mieć specyalistów tych przedmiotów, z których odbywają się egzaminy.

§ 10. W poszczególnych wypadkach Dyrektor Departamentu W. R. i O. P. może upoważnić dyrektora danej szkoły do przewodniczenia Komisyi egzaminacyjnej.

§ 11. W poszczególnych wypadkach Dyrektor Departamentu W. R. i O. P. może powołać na członków Komisyi nauczycieli danej szkoły.

§ 12. Dyrektor Departamentu W. R. i O. P. może na wszystkie lub niektóre egzaminy delegować osobę, upoważnioną do brania udziału czynnego w egzaminie z prawem zgłoszenia swego votum separatum.

§ 13. Egzaminy dojrzałości są piśmienne i ustne.

(Dok. nast.).